Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 3 (36)
15. II. 1936
LWÓW

NOWE CZASY

Sejm i Rząd

W założeniu Sejm nowy miał i ma być totalnem — jakby — wcieleniem ideji przewodniej rozwiązanego Bloku Bezpartyjnego.

Przypominamy znane rozumowanie pułk. Sławka: jeśli w Sejmie poprzednim jeden obóz realizował zasadę współpracy z Rządem, to dlaczego nie możnaby się pokusić o próbę, aby cały Sejm następny był tej zasady wcieleniem.

Istotnie, pod względem formalnym tak się stało i tak się dzieje. Zakończone obrady komisji budżetowej nie nastręczają w tej materji żadnej wątpliwości. Komisja uchwaliła wszystko, czego Rząd żądał, a uczyniła to tem łatwiej, że opozycji partyjnej niema.

Sprawa wygląda już inaczej, gdy, abstrahując od aktów formalnego głosowania, zwrócimy uwagę na poszczególne, merytoryczne wystąpienia posłów w dyskusji. Tutaj różnice i — nawet — spory między Sejmem a Rządem i między poszczególnymi posłami były na porządku dziennym. Poprostu: te wszystkie różnice, które dawniej występowały jedynie na wewnętrznych posiedzeniach t. zw. grup komisyjnych Bloku, występują teraz w ujawnionej publicznie postaci na posiedzeniach samych komisyj, będących organami Sejmu. Możnaby powiedzieć: różnice dotychczas „prywatne“ stają się różnicami oficjalnemi. Nie są one jednak — jak dotychczas przynajmniej — ani trochę groźne dla Rządu, nie wytworzyły też żadnych wyraźnych ideowo i rzeczowo grup sejmowych, któreby się z sobą ścierały. Różnice sięgają tylko do granicy głosowania. Tu — istotnie — zasada pułk. Sławka realizowana jest „totalnie“. Wszyscy posłowie—wbrew kazaniom o indywidualiźmie poselskim — głosują tak, jak dawniej głosował tylko Blok Bezpartyjny.

Co będzie jednak, gdy zaczną się krystalizować coraz wyraźniej i czynniej różnice doktrynalne?

Sygnałów w tej dziedzinie nie brak.

Rząd obecny nie jest zespołem ideologów. Jest gabinetem realistów, prowadzącym politykę konieczności państwowych. Gdy w wystąpieniach swych zmuszony jest „zahaczać“ o doktryny, to nie wychodzi (w zakresie społeczno - gospodarczym) poza truizmy umiarkowanej ekonomji liberalnej. Przyznaje się do zasad klasycznego kapitalizmu. Uznaje zysk za główny cel działalności gospodarczej. Potępia etatyzm. Woła o ożywienie inicjatywy prywatnej.

Ale leader Sejmu, generalny referent budżetu, niemniej klasyczny realista polityczny, dotychczas nie mniej skrzętnie unikający wypowiadania się na temat „ideologji“ i doktryn, pos. Miedziński — zaczyna mówić coś wręcz przeciwnego: Kapitalizm bankrutuje, nie umie rozwiązać zagadnienia podziału dóbr wyprodukowanych, zasada zysku da się utrzymać tylko jako pobudka, nigdy zaś jako cel działania. Zysk musi być regulowany ideą dobra powszechnego. Etatyzm jest nieuchronną koniecznością, bo rozwój życia idzie nieubłaganie w kierunku zwiększania roli Państwa, nietylko jako producenta, ale także jako organizatora usług społecznych. Jesteśmy w epoce kapitalizmu kontrolowanego przez Państwo, a to jest tylko epoka przejściowa, „interregnum doktrynalne“, po którem przyjść musi kapitalizm... Nie, pos. Miedziński nie położył kropki nad i — i nie powiedział: kapitalizm *państwowy*. To jest dopiero „następca tronu“, przygotowujący się jeszcze do życia „w łonie matki przyszłości“.

Różnice są, jak widać, potencjalnie ogromne.

A może poglądy pos. Miedzińskiego były tylko ostrożną refleksją taktycznie i prywatnie teoretyczną? Czy też może życie wyzwoli z nich kinetykę ideji, przekształcającej rzeczywistość?

Na razie jest ciemno.

◆

Nerwy przyszłej wojny

WIZJA WOJNY W PRZYSZŁOŚCI.

Zaledwie przebrzmiały ostatnie wystrzały Wielkiej Wojny, zaledwie zabliźniły się rany, cierpienia i ślady spustoszenia, a już powstaje trwożne pytanie: jaką będzie wojna w niedalekiej może przyszłości? A na tle rozwoju techniki i nauki rysuje się już wizję jej ogromu i jej skutków.

„Nie pozostanie ani piędź ziemi, którejby nie przeorały granaty, ani skrawek horyzontu nie pocięty rysunkiem wojny“ — pisze I. Voucken w art. „Si la guerre e'clatait“ (Mercure de France, styczeń 1936). Polem bitwy wstrząsać będą wybuchy, tryskające snopami ognia i ziemi wydartej z głębokich wyrw. Motor stanie się dyktatorem.

Wojnę powietrzno - chemiczną (aèrochimique) przewyższy w rozmiarach rozsiewanego zniszczenia — wojna powietrzno - spalająca (aèro-incendiaire). Eskadra 16 samolotów wyrzucić będzie mogła na miasto 60 tys. bomb, zdolnych wzniecić 15 tys. pożarów. A czyż nie grozi jeszcze wojna bakterjologiczna?

Setki tysiące mózgów i rąk ludzkich, setki i tysiące laboratorjów i maszyn fabrycznych pracują nad realizacją tego dramatu, często pod płaszczykiem czysto naukowych celów, czy pod sugestją budowania trwałego pokoju.

ZMIERZCH KOLEJI — NA JEJ MIEJSCE: MOTOR I AUTOSTRADA.

W imię pokoju czy wojny — pyta generał Serrigny w art. „Poids lourds et autostrades“ („Revue des deux mondes“, luty 1936) — podjęły się Niemcy wykonania wielkiego dzieła: motoryzacji i rozbudowy sieci autostradowej, dzieła, którego donioslość dla przyszłych stosunków w Europie opinja społeczeństwa we Francji (i w Polsce) nie dosyć odpowiedzialnie ocenia. Odpowiedź na to pytanie wypaść musi pozytywnie w kierunku wojny. Dlaczego?

Mobilizacja wojska w 1914 r. oparta była przedewszystkiem na intensywnem zużytkowaniu koleji żelaznej. Twierdzenie, iż „puissance du rait est indéfinie“, że znaczenie koleji jest nieskończone, było w dużej mierze słuszne. Ludzie, konie, wozy, materjał wojenny transportowane były koleją do miejsca przeznaczenia w strefie koncentracyjnej, a pokonanie ostatnich kilometrów na front odbywało się przy użyciu dróg, które uznawano za uzupełnienie koleji. Kolej w przeszłej wojnie istotnie spełniła swoje zadanie i „dobrze się zasłużyła ojczyźnie“.

Jednakże od 1918 r. nastąpiła wielka ewolucja w strukturze organizacyjnej armji i w rodzajach środków transportowych. Motor stał się podstawą organizacji armji. Olbrzymie machiny pancerne, o wielkiej wadze, przedstawiają ogromne trudności w załadowaniu i wyładowaniu z wagonów, ze względu na czas i na ilość potrzebnej pracy do tej czynności siły. Natomiast transport ich drogą, gościncem odbywać się może z szybkością większą od pociągów mobilizacyjnych, bez obawy przed zatłoczeniem, często się zdarzającem na dworcach kolejowych. Kolej żelazna przeżywa swój zmierzch.

Równolegle z transformacją mechaniczną armji rozwinął się i powiększył liczebnie we wszystkich państwach transport drogowy, tak osobowy jak i materjałowy. Nigdzie jednak ten rozwój nie stał się tak charakterystyczny, jak w Niemczech, zwłaszcza z chwilą, kiedy zdecydowały się one na akcję dozbrojeniową.

Już dzisiaj widzi się toczące się po drogach niemieckich wozy ciężarowe 15-tonażowe, a nie upłyną 3 lata, jak 8-tonażowe przejdą do przeszłości. Projektowane są wozy 50-tonażowe, zamówione u konstruktorów - specjalistów, motory o sile 300 i 400 koni. Trudno przypuścić, aby do konstrukcji tak potężnych maszyn przystępowano w celu wzmożenia aktywności fabryk, czy zmniejszenia bezrobocia, dla zaspokojenia — jak pisze gen. Serrigny — „amour du colossal“, dla zadziwienia świata, dla miłości pokoju.

Jakkolwiekbądź, poruszanie się tych maszyn - olbrzymów nie może odbywać się na drodze zwyczajnej ale na specjalnie w tym celu zbudowanej autostradzie.

NOWA SIEĆ AUTOSTRADOWA NIEMIECKA.

Mimo ciężkiego położenia finansowego Hitler nie wahał się zadecydować o konieczności rozbudowy nowej sieci autostradowej, której koszta obliczone zostały na 20 miljardów franków. I kiedy Francja dumna jest z posiadania najpiękniejszej na świecie sieci dróg turystycznych i dokłada starań do ich ulepszenia — Niemcy rozpoczęły kuć z betonu niezawodną broń przyszłej wojny — jej nerw ruchu — autostradę.

Te nowe drogi składają się z dwóch szos o szerokości od 7.50 do 12 metrów każda, z których jedna przeznaczona jest do cyrkulacji w kierunku przeznaczenia, a druga w kierunku powrotnym. Rozdziela je pas ziemi szer. 4 m., zasadzony żywopłotem dla ochrony przed światłem reflektorów, jadących w górę i w dół wozów. Drogi te wyłożone betonem o grubości 60 cm, nie posiadają węzłów skrzyżowań i nie przecinają żadnej miejscowości. Stare gościńce, drogi prowadzące do wielkich skupień miejskich związane zostaną z siecią autostradową zapomocą ramp tak, że prawidłowość ruchu transportowego nie będzie mogła ulec zakłóceniu.

Ilość robotników niemieckich zajętych przy budowie nowej drogi wynosiła 1 lipca 1934 r. 38.000 ludzi a w listopadzie tego samego roku już 71.234. W obecnej chwili stan robotników oblicza się na 150.000 ludzi. Na wiosnę 1936 r. otwartą zostanie do użytku transportowego droga o długości 600 km, a następna o długości 1.160 km. ukończona będzie przed upływem bieżącego roku. Na lata następne rozdzielono budowę drogi po 1.000 do 1.500 km. rocznie. Realizacja całkowitego programu robót drogowych w sumie 7.200 km. dokonać się ma w przeciągu 5-ciu ewentualnie 6-ciu lat.

Militarny charakter tych kolosalnych w swych rozmiarach robót podkreśla jeszcze wyraźniej sposób geograficznego rozplanowania sieci autostradowej na terytorjum Rzeszy.

Jedna z głównych dróg, wielka autostrada zachodnia, prowadzi równolegle do granicy francusko - belgijskiej, począwszy od Düsseldorfu przez Moguncję — Frankfurt — Spirę — Stuttgart do Monachjum i wysuwa cztery boczne anteny, skierowane ku granicy (Kolonja — Aix la Chapelle, Moguncję — Saarbrücken, Spira — Saarbrücken, Spira — Bazylea). Druga wielka autostrada biegnie na wschodzie wzdłuż granicy polskiej od Szczecina przez Berlin— Frankfurt n. O. — Wrocław — do Gliwic z wydłużającą się ku północnemu wschodowi odnogą do Gdańska i Prus wschodnich.

Komunikacja wewnętrzna między temi głównemi kierunkami autostradowemi, ma służyć dla transportu i przegrupowywania oddziałów wojskowych między granicą wschodnią a zachodnią i ma stworzyć łączność z Bałtykiem. Układ wewnętrznych dróg tworzą dwie wielkie linje: Berlin — Hanower z trzema odnogami, z Hanoweru wychodzącemi do Lubeki, Essen i do Frankfurtu n. M., druga Wrocław — Lipsk, wysuwająca anteny boczne do Norymbergi i Monachjum.

Projekt tej sieci autostradowej przewiduje jeszcze budowę szosy o długości 180 km., opasującej Berlin, któraby umożliwiła omijanie stolicy.

Znaczenie tak rozplanowanych i skonstruowanych dróg dla celów militarnych jest olbrzymie. W ciągu godziny przesunąć się po nich może 72 tys. ludzi, razem z materjałem bojowym, z szybkością 60 km./godz., przyczem możliwości zakorkowania, zatarasowania drogi są wykluczone. Przegrupowanie wojska dokonywać się zatem może dziesięciokroć szybciej aniżeli dotychczas, bez trudności w dziedzinie aprowizacji.

FRANCJA WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA ZA RENEM.

Francja — ostrzega gen. Serrigny — nie reaguje dostatecznie trzeźwo na przygotowania za Renem. Nie docenia roli jaką droga odgrywać będzie wobec powszechnej motoryzacji. Fundusz przeznaczony na budowę dróg został w budżecie na 1936 r. skreślony o 233 milj., podczas gdy fundusz kolejowy podwyższono o 145 milj. Cały wysiłek władz zwrócony jest w kierunku ulepszenia starego systemu drogowego, a planu autostradowego nie ma nawet w zarysie. Kiedy Niemcy, za dewizę postawiły sobie drogę jaknajszerszą, wóz o największym tonażu, Francja przeciwnie, dąży do adaptowania pojemności wozów do stanu istniejących dróg. Szerokość dróg ustawowo zmniejszono z 2.50 m. na 2.25 m., i nałożono podatek od przewozu drogowego, aby zwiększyć transporty kolejowe dla zmniejszenia deficytu kolejowego. Taka polityka jest oczywiście w sprzeczności z potrzebami zreorganizowanej armji, a na wypadek wojny narazić może Francję na nieobliczalne straty.

Na budowę autostrady niemieckiej — twierdzi gen. Serrigny — odpowiedzieć musi Francja budową autostrady francuskiej wzdłuż granicy północnej i północno - wschodniej (Calais — Bazylea — Havre — Paryż — Dijon). Obowiązkiem społeczeństwa francuskiego jest niebezpieczeństwo w czas dostrzec i spojrzeć mu w twarz.

A POLSKA?

Niebezpieczeństwu za Odrą spojrzeć w twarz tembardziej musi Polska, której drożność i motoryzacja daleko za Francją pozostaje w tyle. Jeden z rosyjskich teoretyków, Wysocki, rozważając możliwość mobilizacji Polski wobec Niemców, twierdzi, że Polska musi przepuścić swoje pociągi koncentracyjne przez 5 węzłów kolejowych. Zbombardowanie tych centrów skrzyżowania, które Niemcy mogliby zniszczyć atakiem 150—200 samolotów, sparaliżowałoby na dłuższy czas polską koncentrację (we Francji, trzebaby było zniszczyć tych węzłów — 15-cie).

Polska weszła jednak w życie państwowe, obarczona dziedzictwem komunikacji zaborczej, pełnej luk i barjer, które musi zapełniać i przełamywać, aby ujednostajnić obraz drożności Wschodu i Zachodu Polski. — Wiele luk w sieci drogowej polska praca już usunęła. Wszystkie nowe drogi bite budowano stale na wschodzie, gdzie — według prof. Romera („Przegląd współczesny“, styczeń 1936, „Wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja gospodarcza Polski“) — przeszło 30% do 50% dróg jest pochodzenia polskiego. Na 1000 km^2 powierzchni, wybudowano linij kolejowych w byłym zaborze austrjackim 0.8 km., rosyjskim 3.8 km., pruskim 10.2 km., w tem na Pomorze wypada 18.3 km., na Śląsk 37.8 km. Duży wysiłek w rozbudowie koleji na Śląsku i Pomorzu skierowany był na utorowanie drogi domorskiej dla węgla śląskiego.

Sprawa rozbudowy dróg w Polsce jest zagadnieniem, które Niemcy śledzą bardzo skrupulatnie. R. Rühling w rozprawie „Eisenbahngeographie Polens“ (Drezno 1935), cytowanej już niedawno na łamach „Nowych Czasów“, krytykuje północno-południowy, a więc równoległy do granicy polsko - niemieckiej kierunek nowych dróg żelaznych polskich — jako niezgodny rzekomo z pasażowym, równoleżnikowym, układem ziem Polski — i radzi zachować kierunek wschodnio - zachodni — tranzytowy. Czy też w imię pokoju?

Mimo cały dotychczasowy wysiłek, jest w Polsce w dziedzinie drogowej cały ogrom pracy do wykonania. Głos Francji może być dla nas ostrzeżeniem. Passus w przemówieniu sejmowem pos. Miedzińskiego, że za wiele środków materjalnych wkładamy w rozwiązywanie zagadnienia drożności — nie znajdzie uzasadnienia w zetknięciu z wymaganiami realnej polityki.

J. Rudnicka.

przegląd polityczny

Głos wieków.

Tajemnica genjuszu Piotra Skargi — urodzonego w lutym lat temu równo 400 — leży bezwątpienia w niewiarygodnej wręcz, ciągle żywej współczesności tego męża stanu, jednego z pierwszych, jakich Polska w dziejach swych wydała. Nie było, nie ma i zapewne długo jeszcze nie będzie zagadnienia ustrojowego, któregoby twórczość Skargi nie ujęła i nie zaatakowała w sposób zasadniczo — zawsze nowoczesny. Jest jakieś potężne tchnienie wieczności w proroctwach tego polskiego świętego.

Gdyby rocznica Skargowska wypadła w okresie pracy nad nową konstytucją — gdzież szukaćby należało walniejszych argumentów na rzecz silnej władzy państwowej i przeciw upiorowi anarchji liberalizmu politycznego — jak nie właśnie w „Kazaniach Sejmowych"?...

Dziś — wytężmy słuch! — pilnie czytajmy Skargę - Izajasza, wieszczącego wobec króla, paniąt i królewiąt — nieuchronną konieczność przebudowy socjalnej w duchu sprawiedliwości społecznej:

„O wielmożni panowie, o ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach: nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszystek z was gór wysokich jako rzeka w równe pola wylewa... To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate... Kto ojczyźnie swojej służy, sam sobie służy: bo w niej jego wszystko się dobre zamyka... Ma być zasługom zapłata: ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa... A ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie... ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak absolutum dominium, którego nad nimi szlachta, bez żadnej prawnej przeszkody, używa; i sami widzim, nietylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski nietylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije kiedy chce i jako chce; a o to i słowa złego nie ucierpi"...

„Stosunek Polski do Niemiec będzie taki, jakim będzie stosunek Niemiec do Polski".

Poza końcowem przemówieniem wicemarsz. Miedzińskiego, nie przyniosła zakończona w komisji sejmowej debata budżetowa żadnych zasadniczych i głębszych ujęć naszej rzeczywistości. Nie brakło natomiast ujawnień poszczególnych faktów o posmaku nieraz conajmniej... sensacyjnym i wytwarzającym atmosferę bardzo niezdrową i niezmiernie przykrą głównie ze względu na szeptane i publikowane dwuznacznie plotki o tajemniczych kulisach tych faktów. Czy będzie to sprawa skandalicznej kolejki tatrzańskiej, czy kuluarowe zarzuty stawiane dyrekcji lasów państwowych — wszystko to, poza niewiadomem ciągle znaczeniem rzeczywistej wagi tych zarzutów, rzuca dziwne światło na tworzące się obyczaje nowego Sejmu. Jakieś niezrozumiałe dla społeczeństwa kłębowisko plotek, intryg podjadkowych, personaljów przy równocześnie prymitywnem i zbyt łatwem podchodzeniu do zagadnień istotnie ważnych. Może to tylko taki nieprawidłowy jakiś i mgławicowy początek?...

Z dziedziny faktów, najważniejszym bezwątpienia — to ujawnienie t. zw. zamrożonych należytości polskich w Niemczech. Sprawa dostatecznie znana. W sumie podobno 200 do 300 miljonów złotych. Jest w tej sprawie coś bardzo głęboko niepokojącego. Jakto? Więc taka sprawa mogła czy musiała być ujawniona dopiero teraz i dopiero teraz alarmistycznie i gwałtownie wszczyna się kroki o rewindykację tych sum?... Wszak min. Beck po zawarciu paktu o nieagresji dał — tak często przypominaną — interpretację politycznych konsekwencyj porozumienia: „Stosunek Polski do Niemiec będzie taki, jakim będzie stosunek Niemiec do Polski"... „Zamrażane" od szeregu lat pieniądze polskie w Niemczech znakomicie ilustrują właśnie stosunek Niemiec do Polski. Powtarzamy: od szeregu lat... A nic przecież niewiadomo, aby taki stosunek Niemiec do Polski wywoływał działanie zasady, sformułowanej przez min. Becka na płaszczyźnie stosunku Polski do Niemiec. Cóż więc sądzić o prawdzie i wartości materjalnej tej zasady?

W związku z tą sprawą pisze warsz. „Kurjer Poranny":

„Ustać musi wreszcie owa gorsząca anomalja ekonomiczna, że kraj finansowo wyniszczony, kraj dokonywujący heroicznych wysiłków, aby utrzymać równowagę swych finansów publicznych, kraj utrzymujący wegetacyjny budżet — pozbawia się swych nielicznych kapitałów obrotowych na rzecz państwa, realizującego gigantyczne plany inwestycyj i uzbrojenia kosztem miljardów złotych". (Ilustracją celów, których osiągnięcie Rzesza obecnie organizuje nakładem olbrzymich środków finansowych — między innemi także za nasze, niezwrócone nam pieniądze — jest artykuł na str. 1-szej niniejszego nru „N. Czasów" p. t. „Nerwy przyszłej wojny").

Szesnasta rocznica morza.

Dobrze się stało w tej sytuacji, że Rząd a w szczególności min. Kwiatkowski z okazji 16-tej rocznicy uzyskania dostępu do morza — z całą siłą i niedwuznaczną stanowczością uwypuklił znaczenie polityczne tego historycznego faktu. Min. Kwiatkowski trafnie podkreślił, że naszą wiekową niemoc na morzu — świadomie organizowały i wyzyskiwały czynniki wrogie dla celów eksploatacyjnych i z planowym zamiarem pozbawienia nas samodzielności politycznej i gospodarczej.

Uświadomienie sobie tej Wielkiej Gry, prowadzonej przez wieki i jej wyników — to zarazem podstawa dla programu, który przez Rząd i Naród zorganizowany, musi być z całą odpowiedzialnością, bezwzględnością i zaciętością realizowany. Na morze! Straszliwa epoka „nagich" Piotrów Rozłuckich musi stać się raz na zawsze koszmarnem wspomnieniem.

Pakcikomanja.

Undo zawarło „pakt" z Rządem. Teraz chce zawrzeć pakcik z sjonistami (mowa o znanej ofercie posła Dra Barana pod adresem żydowskim). Nowy — trzeci — partner, zapytany, czy się godzi, odpowiedział natychmiast ustami b. posła Rosmarina („Chwila" z 6 b. m.): Ależ proszę bardzo i owszem, „serdecznie" ściskamy dłoń, witamy „z wielkiem zadowoleniem", jest to „naszem najgorętszem pragnieniem", „cieszy nas wyraz dobrej woli", dążymy „do zgodnego współżycia".

P. Rosmarin to bardzo sympatyczny człowiek, entuzjazm wynika z jego nieposkromionego temperamentu i każe mu w końcowym wylewie uczuć chętnie zapomnieć o — całkiem usprawiedliwionem — pytaniu, postawionem spoczątku artykułu:

„Byłoby bardzo zajmujące dojść do źródeł, z których bierze początek ta koncepcja posła Barana i do przyczyn, które spowodowały ten dość oryginalny jak na dzisiejsze czasy występ, który jest czemś nowem w dotychczasowem nastawieniu ukraińskiem".

Owszem, ta „koncepcja" jest „zajmująca", „oryginalna" i „nowa" dla p. Rosmarina. I stąd to świetne samopoczucie. Zostało się przecież nobilitowanym na partnera, z którym warto robić pakt. W tych ciężkich czasach i takie uszlachcenie jest coś warte...

Władza bez ideji jest biurokracją.

Zjazd kilkudziesięciu prezesów kół Związku Oficerów Rezerwy z 4 województw (lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego) we Lwowie, był bardzo ciekawy i pouczający, dał bogaty materjał, ilustrujący sytuację kulturalną, gospodarczą i społeczną w terenie. Całodniowy przebieg obrad dowiódł ponad wszelką wątpliwość: Związek Oficerów Rezerwy to organizacja pracy rzeczowej, o twórczych ambicjach ideowych. Okazuje się, że pojęcie „kombatant" niekoniecznie musi być uważane za synonim walki personalnej o godności i stanowiska.

Obrady koncentrowały się na najważniejszych zagadnieniach moralnych, gospodarczych i regjonalnych. Wysnuto z nich wiele wskazań konkretnych do dalszego wysiłku.

Tak bardzo dziś powszechna i istotna tęsknota do ideji kierowniczej w życiu polskiem znalazła swój wyraz w rezolucji Zjazdu. Zjazd deklarując żołnierską gotowość czynnej pomocy oficerów rezerwy w walce Rządu z trudnościami na drodze do niepodległości gospodarczej — silnie podkreślił swój afirmujący stosunek do silnej władzy państwowej, uświęconej w nowej konstytucji. Równocześnie jednak wskazał na konieczności istnienia ideji moralnej, jaka ma ożywiać Państwo, kierowane przez silną władzę. Tylko taka idea zdolna jest wykrzesać w masach społeczeństwa wolę i entuzjazm twórczości. „Bez ideji władza będzie tylko biurokracją a Państwo aparatem administracyjnym".

Przerosty humanizmu

(Na marginesie „Marchołta")

Kiedy, zaproszony przez pewne wydawnictwo perjodyczne do napisania kroniki wydarzeń literackich w Polsce w roku 1934, zastanawiałem się nad ich jakością, a w szczególności nad tem, jakie zdarzenia mogą stanowić ognisko życia literackiego w omawianym roku, zdecydowałem się na przytoczenie dwu takich ważności. Pierwszą z nich, — to dyskusja, której promotorem był Adam Skwarczyński, o stosunku literatury wobec niepodległego państwa; drugą zaś — pojawienie się w jesieni 1934 roku pierwszego numeru „Marchołta, kwartalnika poświęconego sprawom literatury i kultury". Już samo wydobycie dwu tych faktów z morza mniej lub więcej poważnej problematyki literackiej tego czasu uderzało dziwnością, zwłaszcza w zestawieniu. Kiedy bliżej przypatrywałem się im i poddawałem coraz to ostrzejszej analizie „historycznej", nabierały one w treści swej znaczenia podstawowego. I choć nie **szukałem** tych faktów, narzuciły mi się one **same,** jako symbole dwu zasadniczych ujęć naszej rzeczywistości. Jako symbole i zapowiedzi tego ostrego starcia się, które nastąpiło dopiero w rok potem.

To dwa światy niejako: jeden z nich wyznaje zasadę, którą najtrafniej określićby można słowami Szczepanowskiego: „Człowiek dopiero wtedy staje się człowiekiem, kiedy żyje w służbie idei"; — drugi kultywuje osobowość, pełnię człowieczeństwa „z jej ułomnościami, rozterkami, tęsknotami, wzlotami i upadkami"... widzi „wartości poprzez pryzmat człowieczej natury, w której się ujawniają", czy też widzi osobę „poprzez pryzmat naczelnych jej wartości" (Kołaczkowski). Pierwszy ten świat widzi najwyższy wykwit moralności człowieka w czynie, w zdolności realizacyjnej człowieka dopatruje się jego prawdziwej wartości; drugi zaś uważa działanie, czyn za coś wtórnego, za coś, co jest już tylko wynikiem kultury człowieka.

„Marchołt" właśnie jest wyrazem, i to z numerem każdym zyskującym na intensywności, dążeń z kręgu „kultu osobowości", jest poprostu trybuną współczesnego polskiego humanizmu, w tradycjach swych sięgającą wzorów chyba przedwojennych „Humanisty Polskiego", pisma pod redakcją Al. Świętochowskiego. Zaznaczyć nawiasem trzeba, że odpowiednikiem „Marchołta" na terenie pedagogiki jest kwartalnik p. t. „Kultura i Wychowanie" pod redakcją Bogdana Suchodolskiego. „Marchołt" w sześciu swych dotychczasowych numerach jest zbyt ważną pozycją w życiu polskiem, ażeby różnostronność jego problematyki, jej pierwszorzędną, wyjątkową i rzadką niemal w Polsce dzisiejszej jakość omawiać w jednym artykule. Dlatego też zająć się dziś można tylko pewnym małym, lecz zasadniczym, wycinkiem koliska zagadnień poruszanych w „Marchołcie". Trzeba to poczytać za zaletę pisma, że najdrobniejsze nawet zagadnienie, najmniejszy artykuł posiada odblask założeń zasadniczych: świadczy to o wyjątkowej wewnętrznej organizacji pisma.

Idzie więc o ostatni numer, szósty, szczególnie zaś o dwa artykuły, a mianowicie: Kołaczkowskiego „Alternatywy" i Artura Górskiego „Wybór". Nazwać je można śmiało deklaracjami ideowemi zarówno przez treść, jak też ton cokolwiek kaznodziejski. Z obu wymienionemi nazwiskami kierowników „Marchołta" łączy się w Polsce dzisiejszej ten typ humanizmu, który, wyemancypowawszy się w okresie jeszcze przedwojennym z radykalizmu socjalistycznego, po wojnie w niepodległem państwie rozpoczął siejbę, szczególnie wśród inteligencji polskiej. Działały też wpływy amerykańskie i angielskie, zwłaszcza w dziedzinie wychowania, by wspomnieć tylko pajdocentryczne metody pedagogji amerykańskiej oraz humanistyczny ruch angielski, którego sprawcą był i jest do dziś F. C. S. Schiller. Pierwsze lata niepodległości Polski nie sprzyjały zbytnio temu posiewowi idej humanistycznych. Lata konsolidacji zewnętrznej i wewnętrznej państwa nie były odpowiednim czasem wzejścia nowego plonu. Ze wzrostem **siły państwa** mógł dopiero humanizm, nazwijmy prąd ten ogólniej, kulturalizm zakiełkować w życiu polskiem. Trzeba było dopiero żelaznych ram bytu państwowego, zabezpieczenia materjalnego, aby t. zw. „prądy duchowe" mogły stać się **realnym** czynnikiem w odbudowie i w utrwaleniu niepodległości Polski. Bez tej gwarancji, którą humanizmowi dawała nasza państwowość, kulturalizm polski byłby jedynie rozrywką towarzyską taką, jaką był czasu zaborów np. w t. zw. czerwonej inteligenckiej Warszawie. I gdyby kulturalizm uznał tę swoją wtórność czy pochodność, logiczną zresztą, zjawiska, wykazałby całkowitą dojrzałość w ujmowaniu prawd istotnych życia polskiego zarówno w jego przekroju współczesnym, jak też dziejowym. Stwierdzić jednak należy, że w Polsce mniej więcej od roku 1934 humanizm nasz zaczyna upominać się o prymat w życiu: pragnie bowiem podporządkować swym prawdom wszystkie prawie funkcje życia polskiego. Stan ten zaistniał bodaj czy nie od śmierci Adama Skwarczyńskiego, którego każde słowo miało wagę dla kształtowania się oblicza naszego życia, — a już, sądzę, zaognieniu uległ od śmierci Józefa Piłsudskiego, najwyższego symbolu człowieka - siły, człowieka — Wielkiego Realizatora.

I oto jesteśmy świadkami ciekawych bardzo przestawień pojęciowych. Kiedy już nam „wojsko", siła ugruntowała byt polityczny, kulturalizm nasz nabiera jakby pewności siebie: pragnie siłę, tego murzyna czy kulisa historji, zdegradować niejako w znaczeniu państwotwórczem, siebie stawiając obecnie na pierwsze miejsce. Gdy się czyta artykuły „Marchołta" czy nawet „Kultury i Wychowania", nie można wprost oprzeć się zdumieniu, jak nierealnemi dla życia polskiego pojęciami szermują ich autorzy. Kołaczkowski wysuwa jako lekarstwo na zło gospodarcze w Polsce „program inicjatywy", zgoda! Ale Górski, uzupełniając go niejako, proponuje „krucjatę oświatową", reformę, która „jest rozwiązaniem konfliktów społecznych w świetle rozmowy, wymiany myśli, porozumienia, głosowań", a wszystko dlatego, aby przypadkiem nie naruszyć ideału „równowagi humanistycznej"! Już nawet w tak grubym zarysie nasz współczesny kulturalizm wygląda naprawdę na... marzycielstwo dosyć pretensjonalne, bo żądające dla siebie posłuchu, a gardzące wartością, której zawdzięcza bądźcobądź ...rację bytu w Polsce.

Jeżeli można mówić zatem dziś o jakiejś szkodliwości współczesnego naszego kulturalizmu, to, oczywista, ma się na myśli codzienną praktykę życia polskiego, która nie znosi, jak uczy historja, wszelkiej hypertrofji, przerostów jednego elementu życia nad drugim, w naszym przypadku, przerostu humanizmu nad działaniem, realizacją. Trudno dziś przewidzieć, jakie konsekwencje pociągnie za sobą wzrastanie prądu kulturalistycznego w Polsce, trudno wieszczyć.

Marszałek Piłsudski w mowie swej o „Wartości żołnierza Legjonów" takie słowa wypowiedział o stosunku kultury, sztuki wobec czynu Legjonów: „Poezja twórcza należy do tych dziedzin ducha, które, mówiąc słowami Słowackiego, „owija się jak bluszcz koło dębu", owijają się jak bluszcz koło wielkiego wysiłku ludzkiego. Im większy wysiłek, im większa praca ducha ludzkiego, tem silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego nienikczemnego życia".

Ze słów tych dadzą się wysnuć pewne wnioski, niby wskazania przewodnie dla naszego humanizmu: jeśli humanizm, czy ogólniej, kulturalizm chce naprawdę być twórczym elementem w budowie wewnętrznej państwa, jeśli, kładąc nacisk na kształtowanie charakteru człowieka polskiego, zgodnie z najpiękniejszemi naszemi tradycjami, w osobowości widzi fundament nowej Polski,— niechże nie zapomina, pod zagrożeniem swej racji bytu, że rozwój tej osobowości musi się dokonywać pod tchnieniem idei: **służby** dla państwa, a więc dla **siły,** przez którą realizuje się najwyższe dobro na ziemi naszej: niepodległość.

Stefan Kawyn.

Polityka Rządu i taktyka Unda

W dniu 4 b. m., na zaproszenie i pod przewodnictwem senatora pułk. A. Domaszewicza odbyło się w sali Hotelu George'a liczne zebranie towarzyskie, na którem sen. Domaszewicz zagaił dyskusję na temat polityki Rządu na terenie województw poł.-wschodnich, omawiając taktykę Unda, stosowaną w Sejmie, Senacie i w prasie. Nad zagajeniem rozwinęła się obszerna i gruntowna dyskusja, w której zabierali głos: prez. Drojanowski, dyr. Zan, dyr. Uhma, dr. Mękarski, dr. Nowak-Przygodzki, pos. dr. Ostrowski, prof Caro, sen. Potworowski i dr. Węgrzynowski. Dyskusję postanowiono kontynuować na zebraniu, które odbędzie się jeszcze w tym miesiącu.

Okrucieństwo „realizmu"

Chesterton czyni wnikliwe rozróżnienie między „rewolucją, która jest reformą a rewolucją, która jest tylko rewolucją". Rewolucjonista, „uprawiający" czy wywołujący rewolucję dla celów jedynie negatywnych lub jako „sztukę dla sztuki" jest człowiekiem, wedle angielskiego myśliciela — gotowym zawsze do kompromisu z panującym konwenansem i jeśli może niekoniecznie jest bardziej umiarkowany, to w każdym razie łatwiej zmienić się daje przez świat otaczający.

Usuńmy z naszych rozważań pojęcie takiej rewolucji. **Takiej** rewolucji nie wywoływał i napewne nie chciał wywoływać w r. 1926 marsz. Piłsudski. Nikt rozumny takiej rewolucji w Polsce nie chciał i nie chce. Wiemy do czego ona **musi** prowadzić. Gdybyż tylko do destrukcji... Gorszym bodaj skutkiem takiej **mechanicznej** rewolucji — jest (o czem mówi właśnie Chesterton) zwyrodnienie „rewolucyjnej" elity, jej skostnienie, zatłuszczenie psychiczne i moralne w opanowanej rzekomo — jakże złudnie! — rzeczywistości.

„Rewolucja, która jest reformą" — to rewolucja, kierowana przez świadomą, jasną, **panującą nad całem życiem,** ideę. Ideę, która radykalnie i odważnie zmieniając złą rzeczywistość, zaraz, koniecznie zaraz, tworzy elementy nowej, tak, aby wizja jej stawała się wyraźnym, konkretnym składnikiem świadomości powszechnej. Tylko w takim bowiem razie ta świadomość masowa stać się może aktywem, energją moralną i emocjonalną, która **czynnie** w przekształcaniu starej i tworzeniu nowej rzeczywistości bierze udział.

Idea, ideologja! Tak, napewne mamy dziś w Polsce do czynienia z karygodnem nadużyciem i nadużywaniem tych słów. Byle magik przesłania dziś koturnowością „ideologji" wewnętrzną pustkę i zakłamanie. To irytuje, to deklasuje i ośmiesza **powszechne** dziś w Polsce wołanie o ideę Państwa. Czy jednak usuwa samo zagadnienie, istotną konieczność i potrzebę ideji kierowniczej Państwa? Możemy oburzać się i pokpiwać sobie słusznie z groteskowej frazeologji słownej, ale zagadnienia samego — będącego dziś **głodem mas,** objektywnym postulatem rzeczywistości — nie usuniemy i, czy nam się to podoba lub nie — nie przeskoczymy.

Na to się mówi: chcecie ideji, ideologji, chcecie ją urzeczywistniać? Idźcie podnosić poziom życia gminy polskiej, walczcie o dobre obyczaje w Polsce, pracujcie porządnie i solidnie na powierzonych wam placówkach zawodowych, w biurze, w banku, w handlu, w sporcie itd. itd. Oto jest idea, oto jest ideologja... Jakiejż innej potrzeba? I wreszcie kolubryna najcięższego kalibru: Wszak cały pierwszy rozdział, pierwszych dziesięć artykułów nowej konstytucji — to dekalog ideologiczny. Nic więcej nie trzeba, jak tylko przyswoiwszy sobie te przykazania — wcielać je w życie, realizować ich ideologję.

A jednak, te tak bardzo rozsądne wskazania realistów jakoś „nie chwytają". Masy nie rozpłomieniają się ideologją pracy w bankach i biurach a i wspaniały, z samych trzew najszlachetniejszego patrjotyzmu dobyty dekalog konstytucyjny nie egzaltuje mas, nie porywa.

Gdzie szukać przyczyn? Marazm natury polskiej, niezdolność organiczna psychiki polskiej do entuzjazmu, do porywów, do olśnienia wzniosłym pacierzem nowego ustroju politycznego?...

Nic podobnego. Otwórzmy księgę dziejów idej politycznych narodu polskiego, które rozpłomieniały masy i przekuwały je na front czynu — aby dowieść błędu zakłopotanych i gniewnych realistów.

Nowa konstytucja rozwiązała zagadnienie silnej władzy państwowej, t. j. zrealizowała ideę rewolucji majowej, ideę, która naród — w olbrzymiej większości — porywała, ideę, która była składnikiem świadomości powszechnej, ideę, która tę świadomość i wolę wcieliła w prawo.

Ale teraz — musimy iść dalej i naprzód. Ugruntowana konstytucyjnie władza będzie bez ideji tylko biurokracją a Państwo — aparatem administracyjnym

Dekalog konstytucyjny? Ależ on daje sformułowania, na które godzi się bez skrupułów, z całą gotowością — i p. Hołyński, zwolennik prywatnego kapitalizmu, rządzącego Państwem i na które entuzjastycznie pisał się (bo sam je częściowo także redagował) śp. Adam Skwarczyński, apostoł Państwa Społecznego, Realista i idealista. „Rewolucjonista" dla rewolucji i rewolucjonista = reformator... Nie, taki „solidaryzm" mógł być i był napewne przejściową koniecznością, aby w Polsce stworzyć silną władzę zwierzchnią. Taki „solidaryzm" jest lichym klajstrem, niemożliwą, absurdalną koncepcją, gdy nieuchronnie idzie dziś o to, aby przed Państwem i Narodem zapalić płomień ideji przebudowy społecznej. Cóż nam pomoże — panowie realiści — przepiękny dekalog konstytucyjny, gdy Lewjatan w oparciu o tezy konstytucyjne, nadużywając ich i za swoje przyjmując, prowadzić będzie wóz państwowy po bezdrożach prywaty?

My, którzyśmy wyszli z łona ideji Piłsudskiego, którzyśmy w szkole Skwarczyńskiego kuli mit nowej, lepszej Polski — opieramy się całą mocą o zasady konstytucyjnego dekalogu. On jest nasz, do głębi naszych sumień. Ale nie chcemy, aby był „realistycznie" eksploatowany przez prywatę, ale nie chcemy aby się w „solidarystycznym" realiźmie zamazał, krwi wyzbył, aby stał się, jak mówi Pismo, „cymbałem brzęczącym" w rękach przekupniów i kombinatorów politycznych.

I dlatego wołamy o wydobycie z tego dekalogu — ideji kierowniczej, ostrej i bezkompromisowej, ideji, której chorążym stanie się Państwo, władza przez konstytucję uświęcona.

Ideji, która nie będzie klajstrem, ale płomieniem do korzenia wypalającym zło prywaty i rozpalającym wiarę i wolę Państwa społecznego w Polsce.

W Polsce trwa bój między „realistami" i „idealistami". Słusznie mówi prof. T. Wałek-Czernecki, że zasadniczo niema możliwości prawdziwego porozumienia między nimi, bo przepaść dzieląca ich, jest w gruncie rzeczy natury metafizycznej. Zwycięstwo jednych lub drugich, zadecyduje o kształcie ideowym, o moralności jutrzejszej Polski. A także — może i o losach jej wogóle. Czy nie pora przestrzec przed błędem i okrucieństwem „realizmu"?...

Stefan Luty.

Rozważania na czasie

Artykuł niniejszy otrzymaliśmy od wybitnego obywatela i działacza społecznego w naszem mieście. Redakcja nie podziela szeregu poglądów szan. Autora, którego żywe, logiczne i aktualne wywody zamieszcza jako artykuł dyskusyjny. (Red.)

Ewolucja naszych obecnych stosunków politycznych nie rokuje rychłego dojścia do konkretnych norm rządzenia Państwem. Aczkolwiek nowa konstytucja uregulowała całkowicie stosunek wzajemny Władz, jak również ujęła w jasne i wyraźne formy sposób powoływania przedstawicielstwa w Izbach ustawodawczych, zaś ich stosunek do władz nadrzędnych i wykonawczych ułoży się niezawodnie w formy mniej lub więcej odpowiadające racji stanu, to wcale jeszcze nie widać rozwiązania jednego z najistotniejszych problemów polityki państwowej, polegających na tem, w jaki sposób i jakiemi drogami ma się krystalizować wola władzy suwerennej, którą niezawodnie jest w myśl naszego ustroju całe społeczeństwo, powołane w osobach do tego upoważnionych, do jej wyrażenia w postaci głosowania i wyboru najwyższych władz w Państwie, a co zatem idzie i do decydowania o najistotniejszych jego przejawach.

Dotychczasowe normy wytwarzania wspomnianej woli społeczeństwa w formie ugrupowań i stronnictw politycznych zostały zdyskwalifikowane i słusznie, gdyż to, cośmy obserwowali na tej niwie w pierwszej fazie naszego odrodzenia, nie dawało dobrej perspektywy ku osiągnięciu dodatnich rezultatów. Przeciwnie, odżyła prywata w najszerszem tego słowa znaczeniu, targi dobrem i majątkiem publicznym na rzecz jednostek i interesów poszczególnych, w których tonęły zagadnienia całości. Niema też dziwu, gdyż początkowe kroki niezorganizowanego politycznie Narodu musiały być nieudolne wobec aparatu państwowego, znajdującego się w stanie ząbkowania.

Jednak obecnie weszliśmy w nową fazę stosunków politycznych, gdzie raczej te przerosty życia publicznego zostały pokonane i gdzie zaszła konieczność wytworzenia takiego stanu rzeczy, przy którym eliminacja czynników władzy, winna być dokonywana celowo i skutecznie, ze świadomością racji politycznej, ze zrozumieniem potrzeb ustroju, a przedewszystkiem w kierunku powodzenia interesów dobra publicznego.

Zagadnienie sprowadza się do tego, czy możliwa jest emanacja władzy przez społeczeństwo, niezorganizowane politycznie? A jeżeli nie, to w jakie formy ubrać organizację społeczeństwa po to, aby ono cel swój w doborze ludzi rządzących Państwem osiągnęło w sposób właściwy.

Przejawy dzisiaj obserwowane nie dają na to zadawalającej odpowiedzi. Nie wydaje się pożytecznym podział przedstawicielstwa na grupy regjonalne. Są coprawda poszczególne interesy terenowe, mogące znaleźć zgodne załatwienie sprawy przez ludzi o bardzo odrębnych poglądach. Jednak są to przeważnie zainteresowania o charakterze bardzo szczegółowo - praktycznym i małoważnym w odniesieniu do kapitalnych zagadnień całości. W problemach szeroko państwowych, związanych z ustrojem społecznym, polityką zagraniczną, oświatą i religją, a nawet obroną, musiałyby się rychło wyłonić znaczne różnice zapatrywań w grupach regjonalnych, o ileby skład ich nie stanowił pewnego skonsolidowanego pojęciowo środowiska, mogącego się ostać szeregom nieporozumień i rozbieżności. A przecie nie sposób spraw tych zakwalifikować jako nieważne, lub nie mające znaczenia w rządzeniu Państwem. Czy można pozatem obojętnie przejść do porządku dziennego nad zachowaniem się społeczeństwa przy wyborach do swoich przyszłych emisarjuszy, którzy w tych problemach oblicza swego na forum publicznem nie okażą. Na szerszej nieco płaszczyźnie wyrażają się przejawy zgrupowania się posłów i senatorów, związanych ze sobą sprawami zawodowemi, w szczególności rolnictwem. Lecz i tu związki te nie rokują większej trwałości. Zbyt wielka jest rozmaitość stanów w naszych stosunkach rolniczych, aby można było doprowadzić do minimalnej tylko zgodności ludzi, o tak rozbieżnych często tendencjach. A przecież znów kiedyś przyjdzie moment odniesienia się do woli ogółu, gdzie sprawa ustosunkowania się do potrzeb obywateli w ten lub inny sposób będzie czynnikiem decydującym w kwalifikacji kandydata na stanowisko przedstawiciela Narodu. Toteż próby zacytowane nie dążą, zdaje się, do celu właściwego i bodajże w dziedzinie prób pozostać będą zmuszone.

Natomiast wydaje się być koniecznem przystąpienie do organizacji społeczeństwa pod sztandarem pewnych wyznań politycznych, któreby potrafiły skupić znaczne rzesze obywateli w celu osiągania wspólnych zamierzeń i rezultatów. Czy będzie się to nazywało partjami politycznemi, czy nie, jest rzeczą obojętną. Trzeba sobie raz dać odpowiedź wyraźną, czy władzą suwerenną w Państwie ma być Naród, względnie Społeczeństwo, czy jakiś inny czynnik, czego narazie nikt w nowych stosunkach jasno powiedzieć nie ma odwagi. Monarchji nie chcemy. Rządów autorytatywnych wypieramy się, jak djabeł święconej wody. Co przeto ma być? Kto jest w Polsce podstawowem źródłem władzy? Chyba że ogół jedynie. I tak rzeczywiście orzeka Konstytucja w art. 1, który powiada, że Państwo jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli, obowiązanych wzmóc siły i powagę Państwa i którzy odpowiadają za to przed potomnością swoim honorem. Najwyższe bowiem władze w Państwie są emanacją ogółu tych obywateli i z ich woli dopiero powstają one i stają się mocne w swoich atrybucjach.

Jeżeli więc tak jest i tak ma być, to ogół obywateli czyli społeczeństwo winno być zorganizowane do tego celu, gdyż inaczej włożonych na siebie obowiązków świadomie wykonać nie potrafi.

Jak się ta organizacja ogółu ma dokonać, jest zadaniem, które winno rozstrzygnąć nasze pokolenie.

T. Z.

MARJAN PROMIŃSKI

Europa i Afryka na wyrywki

Reportaż z podróży

III. Palermo

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech umysłowości człowieka w zbiorowisku, a zarazem najsmutniejszą jeśli chodzi o prognozy kulturalne — jest niezdolność zachowania na czas dłuższy w zmienionych warunkach absolutnej skali wartości i swobodnej oceny zjawisk z jakiejś stałej postawy intelektualnej. Tem należy tłumaczyć groźne zjawisko akomodacji społecznej, pouczającej nas, że niema tak absurdalnego ustroju, z którym po okresie próbnym, jeśli idzie o jego trwałość, nie zaczęłyby się liczyć umysły ludzkie jako z czemś symptomatycznem i wartościowem, godnem doczepienia oczywiście ex post odrębnego systemu filozoficznego. Owo zjawisko obserwujemy również na okręcie. Okręt jest pływającem państwem, zorjentowanem politycznie w granicach swych służebności przyjemnościowych, ma swych karjerowiczów, renegatów i anarchistów, kosmopolitów, zgłaszających desinteressement w rozmaitych sprawach, i posłów, akredytowanych przy kapitanacie, naprzykład dla wyjaśnienia kwestji bezprawnie zarządzonego obiadu galowego w dniu yz. „Nikt nie ma prawa mi nakazywać, bym się przebierał w smoking bez żadnej uzasadnionej przyczyny. Gala? nic mnie gala nie obchodzi".

Dzień następujący po takiej fecie ma znowu inne czyściuchne uroki: odrzucić lepką skórę dancingową i wychynąć na pokład w świeżych, z głębszych pokładów zaczerpniętych strojach; dla pań wskazane niespodziane kolory swetrów, dla panów świeżo odprasowane spodnie tennisowe i wyszukańszą stampą wybijane buty. Kobiety, odmalowane po ciężkiem wczorajszem winie, leżą gnuśnie w leżakach, w otoczeniu wasali, manewrujących aparatami, lornetami, lupami. „Mijamy, proszę państwa, stopę italskiego buta, Kalabrję". Pomału przesuwa się wybrzeże skaliste i pustynne, utrzymane w barwie zielonobrunatnej, roztopionej trochę w niebieskim plenerze. Po pewnym czasie obserwatorzy przenoszą się ku lewej burcie, z widokiem na różowiejący masyw Etny, źle widoczny w gorącem mglistem powietrzu. Potem brzegi Sycylji, Taormina, S-ta Teresa di Riva, Messina, zbliżamy się do cieśniny. Messyna w rudym żarze stoi nowa, wyludniona, pusta, przerażająca przez wspomnienie katastrofy z roku 1907. Wywlekamy wersety gimnazjalne o Scylli i Charybdzie, ale gdzież owa groza, przekazana nam przez starożytnych? Tę cieśninę kaczka by wpław przepłynęła, widać — śródziemnomorcy nie przeżywali awarji na morzach północy, gdyby tak było, nie opiewaliby wówczas okrucieństwa swego łagodnego mediterraneum. Już w cieśninie koloryt krajobrazu gwałtownie zielenieje, posuwamy się wzdłuż górzystych wrębów Sycylji, zostawiamy za prawą burtą wulkaniczne stożki wysp Liparyjskich, by późnem popołudniem zawinąć do Palerma, do basenu pod rozdeptanym kapeluszem monte Pellegrino.

Zwiedzanie miasta? nie jestem Baedeckerem. Mogę tylko powiedzieć, jakeśmy to my uczynili, to jest nieliczna grupa, mieszcząca się w jednym samochodzie, i jak być może nie należy zwiedzać Palerma, jeśli ma się zamiar w niem dłużej pozostać. A więc targuje się w porcie auto wszystkiemi językami świata i pędzi do Monreale, odległego o kilka kilometrów, by obejrzeć tam kościół, pamiętający czasy mauretańskie, unikat sztuki dekoracyjnej, roztaczający nieprawdopodobny przepych złoceń oraz inkrustacyj półdrogiemi kamieniami, co zastępuje konstruktywną ideę architektury europejskiej. Turystów ze strefy umiarkowanej przyprawia już o wycie sama droga do Monreale po glinastych i skalistych zboczach, wypakowanych kaktusami jak chwastem, pośród domków, których niewątpliwą urodą jest to, że są szatrami, spiętrzonemi karkołomnie ku wierzchołkowi monte la Mela. Wszystko byłoby dobrze, żeby tylko każde miejsce na tym wąskim skrawku do zwiedzania nie było targowiskiem niezliczonych przewodników, zachwalających swój towar. W tym stanie nasycenia atmosfery różnojęzyczną wiedzą o każdym zabytku głowa turysty lekko puchnie i wprawia się w ruch aprobujący: nic mnie nie zadziwi. Najgorsze w tym wypadku bywają starsze panny z Baedeckerami, które chcą jeszcze poprawiać przewodników. Poco, poco, łaskawa pani, niechby nawet nakłamali, to ich przyjemność i zawód, i psychologicznie wytłumaczalny wypadek wypaczeń przez powtarzanie. Zależy pani na tem, czy Wilhelmowi I czy II objawiła się Matka Boska we śnie i kazała postawić katedrę w Monreale, o ten numerek pani chodzi? Mnie — przyznam się — nie. Wystarczy mieć oczy, uszy i nozdrza, by do syta naćpać się atmosferą miejsca. Jedźmy do Palazzo Reale, obejrzyjmy katakumby OO. Kapucynów, gdzie maestro faszystów, signore Garibaldi zakonserwował tak pięknie 5 tysięcy powieszonych przez siebie wrogów politycznych i ich rodzin, nie oszczędzając dzieci. To jest dopiero zabytek! Trzeba przyznać, że ktoby się chciał poddać złemu urokowi owej klasztornej piwnicy, miałby sny dantejskie. Odwiedziłem OO. Kapucynów o zmroku, kiedy już wszystkich wymiotło z chłodnych podsieni. Jednostronne światło z piwnicznych okien mżyło mszyście i popielato nad galerją mumij, przymocowanych do ścian swobodnie i bez pedanterji. U stóp skurczonych, małych wisielców leżą ich truchła, spróchniałe oszczędne skrzynie. U szyi albo przy rękawie kaftanów każdy ma przytwierdzoną tekturę z nazwiskiem i datą egzekucji, skreśloną niewprawną ręką zakonnego braciszka. Korytarze piwniczne są głębokie i pokrętne. Nie wszędzie już można dotrzeć o zmroku. Powietrze tu jest słodkawe i nudne i takie już nie przeźroczyste, że do każdej śmierci trzeba swoją twarz przysunąć, żeby ją obejrzeć i zapamiętać. Głowy straceńców są bardzo stare, choć zaledwie kilkadziesiąt lat upłynęło od wypisanej daty śmierci (tak ich czas niewspółmiernie przebiega), i różnorodne w bolesnym wyrazie jak chińskie abecadło i potworne jak chińskie panoptikum. Czaszki wysokie i przysadziste, szczęki skręcone od przedśmiertnej duszności jakby obcęgami, suche patyki jęzorów, sterczące spośród wysypanych zębów, oczodoły zeschnięte jak śliwki, obrócone na wewnętrzną trwogę. Śmierć z każdej najdostojniejszej głowy, znaczonej niekiedy siwym puklem na wyniosłej skroni, zrobiła łeb hycla i Quasimoda. Ale w dłoni człowieka sentymentalnego każda z nich mogłaby być czaszką Yoricka. Mumje dzwonią pod paznogciem. Same się tak konserwują w powietrzu bez bakteryj, nie jest to zresztą jedyny wypadek naturalnego mumifikowania się w podziemiach włoskich klasztorów. Jednak djabelnie dobre powietrze ma ziemia italska.

Jeszcze grota św. Rozalji na monte Pellegrino, jeszcze olbrzymie katedrzysko, na które złożyły się trzy style i trzy epoki, mauretańska, gotycka i renesansowa, jeszcze kąpielisko Mondello, — samochód coraz senniej szeleści w ckliwych cytrynowych ogrodach willi di Tasca i w plantacjach parków di Favorita, turyści drzemią w polstrach samochodu, kłuci od czasu do czasu pokradzionemi próbkami egzotycznego zielska. W tym stanie opiłości klimatem powracają na okręt.

sztuka

Romans

Lato w sierpniu cichemi stąpa krokami
i dnie zwozi jak snopy do śpichrza jesieni
— a my hardo kroczymy hardo zakochani
dziwnie w sobie wiosenni w siebie zapatrzeni.

Mgłom porannym i rudym o zmierzchu obłokom
upalnym popołudniom księżycowym nocom
z tych samych się zwierzamy radosnych uroków
niewolnicy zachwyconych sobą oczu.

A w ogrodzie soczyściej niż zroszona zieleń
wyszeptują się czułe westchnienia wieczorem
jak w mleku wykąpani w lunatycznem weselu
o północy — na szyby opuszczamy story.

Wymyślamy imiona aniołów nieznanych
dojrzewamy rozkoszą złocistą jak zboże
i zastanawiamy się już nad ranem
jakby tu następnej nocy dożyć?

MACIEJ FREUDMAN

Ferdynand Goetel

Po długich targach, po kilkakrotnych zebraniach wyborczych, które rozchodziły się bez rezultatu, członkiem Polskiej Akademji Literatury został obrany Ferdynand Goetel. Zajął miejsce w krześle, opróżnionem przez śmierć Piotra Choynowskiego. I chociaż Polska Akademja nie przyjęła zasady „krzesłowej", jak to jest np. w Akademji francuskiej, gdzie następca musi prowadzić dzieło poprzednika i musi zachować charakter jego twórczości, to jednak dziwnym trafem w tym pierwszym wyborze, jakiego Akademja na własną rękę dokonała, tak się jakoś stało, że Ferdynand Goetel i z gatunku pisarskiego i z charakteru i z indywidualności jest bardzo podobny do zmarłego przed kilku miesiącami Piotra Choynowskiego. Jeżeli ten pierwszy wybór będzie uznany następnie za precedens (chociaż w to wątpię, gdyż u nas precedensy uznaje się tylko wtedy, gdy są wygodne i gdy odpowiadają konjunkturze chwili) — to przecież będzie to precedens znamienny. Akademja mogłaby zachować po wieczne czasy swój jednolity, niemal monolitowy wygląd. Możnaby na niej polegać, jak na Zawiszy.

Ferdynand Goetel nie jest napewno najwybitniejszym powieściopisarzem polskim, chociaż jest indywidualnością pisarską nieprzeciętną i wybitną. Jego twórczość posiada własny, mocno zarysowany kształt, odrębne cechy w ujmowaniu świata i w metodzie pisarskiej. Najlepszym jego utworem jest powieść „Z dnia na dzień". Uwydatnia ona najlepiej i dobre i złe strony „pióra" nowego akademika. Pokazuje jego prostą, bezposrednią umiejętność opowiadania, przedstawiania rzeczywistości możliwie najkonkretniej, najbardziej zmysłowo i bezpretensjonalnie. Goetel ukazuje ludzi, ich przeżycia duchowe, tak, jak je spostrzega. On nie lubi psychologizować, bawić się w subtelności. Ironizuje sam na ten temat w powieści „Z dnia na dzień": „Czuję już w powietrzu utyskiwania, żem się nie zapuścił w głębiny psychologicznych dociekań, żem nie oświetlił subtelnych przemian i niewidzialnych sprężynek w duszy bohatera, żem go wyciosał zgruba, jakgdyby chodziło tu o wizerunek jakiegoś Indjanina, albo Czukcza"... „Z wypadkami jeszcze jako tako. Ale z ludźmi i z ich charakterystyką? Toż maluję ich, jakby się im nad głową paliło! Nie wymienili jeszcze paru słów, a już się coś stało. A gdzież owo sławetne przedwojenne gadulstwo, które jak chmurą dymu otaczało każdą iskierkę wewnętrznego ognia?"

Podobnie jak Choynowski był mistrzem opowiadania żywego, pełnego wigoru i temperamentu, mistrzem układania akcji, działania powieściowego, tak jest nim również Goetel. Z tem łączy się również tak zaniedbana u nas sprawa stylu. Wszyscy niemal pisarze, ci najwięksi, średni i najmniejsi, uważają za dowód niezwykłej genjalności, rozwoju talentu i dokonywania niezwykłych wyczynów artystycznych pisanie tak, jak nikt inny przed nimi nie pisał. Kładą niezwykle dużo wysiłku na wymyślanie najnieprawdopodobniejszych, najbardziej karkołomnych wyrażeń, porównań, zdań, okresów, Powstaje jakiś niechlujny, mało kulturalny barok językowy i stylistyczny, który jest może i oryginalny, ale którego uczciwy czytelnik nie może nawet przełknąć, nie mówiąc już o trawieniu. Uważam, że jest to dowodem braku głębszej kultury, zarówno ogólnej, jak i artystyczno-literackiej, dowodem braku oświaty i ogólnego wykształcenia. Nie zdaje mi się, żeby za wzory literatury uważano tego rodzaju utwory np. we Francji i Anglji, gdzie tradycja literacka jest trwała i ma za sobą setki lat. To też należy z uznaniem odnosić się do tych pisarzy, którzy cel literatury widzą nie w stylizatorstwie, ale w doskonaleniu stylu i języka tak, aby można było nim najprościej i najpiękniej wyrazić to, co się chce i jak się chce. Goetel właśnie należy do tych przyjemnych prozatorów.

„Z dnia na dzień" jest także ciekawą powieścią ze względu na kompozycję. Akcja jest tu rozdwojona świadomie na dwa równolegle biegnące nurty: autor pisze powieść i pamiętnik. W „powieści" jest bohaterem dawnej przygody z czasów wojny, którą właśnie pisze — a równocześnie bohaterem pisanego równolegle z „powieścią" pamiętnika. Życie „przeszłe" i życie „aktualne", przelewające się wzajemnie, niespodziewanie łączące — tworzą żywą, pełną ciekawych napięć akcję tej naprawdę dobrej powieści.

Goetel jest również nieprzeciętnym nowelistą. Są to przeważnie nowele wojenno - egzotyczne. Należą do nich: większe opowiadania — „Kar-chat", „Ludzkość" i „Pątnik Karapeta". Przypominam sobie, jak jeszcze za gimnazjalnych czasów podniecały mnie już samemi tytułami: „Kar - chat", „Pątnik Karapeta", „Kos na Pamirze", „Schmerzenreich". Ta ostatnia jest chyba najpiękniejszą nowelą, jaką Goetel napisał. Historja psa, który staje się wiezią organizacji społecznej jeńców — jest i realistycznie prosta i lirycznie wzruszająca.

Goetel jest także autorem szeregu reportaży podróżniczych: „Przez płonący Wschód" (1921), „Wyspa na chmurnej północy" (1928), „Egipt" (1933), „Podróż do Indyj" (1933). Ta ostatnia rzecz wywołała szczególnie żywą polemikę. Chodziło o to, czy Indje, przedstawione przez Goetla, należy potępić, czy ich kultura jest naprawdę niższa od kultury europejskiej. Goetel ma zgóry wypracowane schematy, w które ujmuje wszystkie spostrzeżenia i przeżycia: dla niego kultura europejska, jej rozwój ekonomiczno - techniczny, jest najwyższym szczeblem cywilizacyjnym. Zagadnienie możnaby ująć inaczej: jak bogata i różnorodna jest kultura ludzka, jak może ona objawiać skrajne sprzeczności i skąd one pochodzą. Czy celem dalszego rozwoju kulturalnego ludzkości jest jednolitość, czy też różnorodność i bogactwo? Przechylam się raczej na drugą stronę: żadnej kultury nie można ująć w schematy, w twarde ramy organizacyjne, nie można też jej upraszczać i naginać do kilku znanych sobie i ulubionych form lub jej przejawów. Jeżeli się czegoś nie rozumie, nie znaczy, że jest ono nieważne lub bezwartościowe.

Za powieść „Serce lodów", znacznie słabszą od „Z dnia na dzień", otrzymał państwową nagrodę literacką za rok 1929. Pozatem jest on dramaturgiem („Samuel Zborowski").

Nowy akademik literatury jest „galicjakiem". Urodził się w r. 1890 w Suchej. Studjował architekturę w Krakowie, którą porzucił jednak, zamierzając poświęcić się literaturze. Udaje się do Warszawy, lecz jako poddany austrjacki zostaje z wybuchem wojny internowany i wywieziony do Turkiestanu. Do kraju wrócił dopiero w r. 1921.

Odgrywa wybitną rolę w organizacji życia literackiego w Polsce: był dwukrotnym prezesem Pen-Klubu, obecnie jest prezesem zarządu głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich. On jest właśnie autorem sławnego już projektu założenia „Ajencji literackiej". Zapowiada nie długo nową powieść, która ma się ukazać najpierw w odcinku „Gazety Polskiej".

Karol Kuryluk.

Polska w „Encyklopedji włoskiej"

Ostatni 27. tom monumentalnej „Enciclopedia Italiana", wydany pod koniec 1935 r. zawiera — między innemi — obszerny artykuł o Polsce, godzien szczegółowej uwagi.

Sama forma zewnętrzna artykułu zasługuje na podkreślenie: 60 stron dużego formatu, 54 ilustracyj, 14 map i tyleż tabel w tekście, 75 reprodukcyj na 25 tablicach (w tem 1 barwna) oraz dość szczegółowa mapa Polski — oto jak się przedstawia imponująca bogactwem wyposażenia szata typograficzna dzieła. Chyba żadna z dotychczasowych encyklopedyj obcych nie poświęciła nam tyle uwagi i miejsca, jak uczyniła to ostatnio encyklopedja włoska. Świadczy to, że Komitet redakcyjny docenia należycie równorzędne znaczenie Polski wśród innych krajów Europy, zarówno jeśli idzie o jej aktualne stanowisko w świecie, jak i walor jej przeszłości: dziejowej, politycznej, kulturalnej i artystycznej.

Artykuł o Polsce wyszedł spod pióra 9 współpracowników włoskich i 6 polskich, przyczem przewagę prac włoskich równoważy fakt oparcia opracowań głównie na nauce polskiej. Rzućmy okiem na autorów poszczególnych działów. Opis Polski, jej ludności i warunków ekonomicznych wyszedł spod pióra Riccardo Riccardi. Florę opisał Fabrizio Cortesi, faunę — Mario Salfi. Historję polską opracował Francesco Tommasini. Luigi Chatrian pisze o wojsku, Carlo de Angelis o marynarce wojennej, a Pino Fortini o handlowej, Anna Maria Ratti o walucie i finansach. Artykuły o konstytucji, języku i literaturze napisał Giovanni Maver. Pióra polskich autorów są artykuły: o etnografji (Jan Czekanowski), prehistorji (Józef Kostrzewski), historji prawa (Stanisław Kutrzeba), szkolnictwie (Bohdan Kieszkowski), sztuce (Feliks Kopera) i muzyce (Zdzisław Jachimecki).

Jak widzimy dobór współpracowników był staranny. Niemniej opracowanie pojedynczych działów nie przedstawia się jednolicie. Spotykamy artykuły wyczerpujące i raczej popularne. Niejednolitość podkreśla ich ugrupowanie, przyczem nieraz w obrębie większej całości występują krótkie wtręty — innego tematu i pióra. Stwarza to swoistego rodzaju mozaikę zagadnień, opracowania i stylu. Brak owej „ultima manus" ze strony redakcji objawia się nawet w drobiazgach, jak np. oboczność form: Wit Stwosz (tak pisze autor włoski, Tommasini) i Vito Stvos (tak pisze — Kopera), co tembardziej razi, ileże obu autorów zdaje się godzić forma niemiecka: Veit Stoss — kosztem polskiej.

Największe zaciekawienie budzą oczywiście artykuły autorów obcych, jako mogących dać pewne nowe spojrzenie na rzeczy polskie. Współpracownicy polscy znani są nam już przeważnie skąd inąd ze swych poglądów, rodzaj zaś artykułu encyklopedycznego nie nadaje się do snucia jakichś nowych teoryj naukowych. To też prace ich mają raczej charakter referujący.

Wśród pisarzy włoskich najwydatniej zaznaczyła się indywidualność dwóch autorów: Riccardo Riccardi i Francesco Tommasini. Pierwszy pisze o ziemi Polski, drugi o jej dziejach. Te dwa momenty przenikają się wzajem — są to niejako elementy przestrzeni i czasu warunkujące rzecz samą: Polskę. Stąd Riccardi rozpatrując konfigurację terenową kraju, snuje refleksje na temat jego spraw, Tommasini zaś łączy historję Polski z obliczem ziemi. Riccardi podkreśla, że położenie Polski na skrzyżowaniu dróg Wschodu i Zachodu stało się „czynnikiem, który najsilniej wpłynął na jej rozwój ekonomiczny i polityczny". „Brak naturalnych granic na zachodzie i wschodzie miał następstwa zarówno w zakresie zjawisk fizycznych jak i w dziedzinie spraw ludzkich". Tem się tłumaczy określenie Niemiec i Rosji jako „najbardziej groźnych sąsiadów". Związek pomiędzy dziejami ziemi a formami życia ilustruje gdzieniegdzie Riccardi powstaniem zamków obronnych na — wałach polodowcowych, naturalnym pasie fortec.

Artykuły Riccardi'ego cechuje objektywizm, czasem aż drażniący swą oględnością. O plebiscycie w Prusiech Wschodnich pisze: „Mazurzy w dniu 11 lipca 1920 głosowali w większości za Niemcami", bez wzmianki, że ci „i Masuri" to rdzenni Polacy, ani że na jego wynik wpłynął głównie moment zbliżania się nawałnicy bolszewickiej. Mówiąc o obwołaniu przez Litwę Wilna swą stolicą, nie wspomina o jego polskim charakterze. W relacji o podziale Śląska Cieszyńskiego niema ani słowa oceny o aneksji czeskiej. Podobnie drażni trochę nazwa Galicji lub określenie Pomorza jako „znanego powszechnie pod nazwą „korytarza polskiego". Są to zbyteczne ustępstwa na rzecz terminologji — z drugiej strony.

W obrazie ludności Polski Riccardi operuje umiejętnie wykresami, przyczem orjentuje się świetnie zarówno w powadze jak i pewnej humorystyce statystyk. Zestawiając np. skład ludności Polesia z lat 1921 i 1931, odkrył, że w r. 1921 mieszkało tam wedle narodowości: Rusinów 17.7%, Białorusinów 42.6%, innych (poza Polakami, których nie wymienia) 4.9%. Statystyka wedle języka w r. 1931 wykazuje: Polaków 18.2%, Rusinów 0%, Białorusinów i Żydów po 9.1%, innej mowy aż 63.6%. „W r. 1931 ludność tej prowincji składałaby się więc ponad połowę z obcojęzycznych: ale... ani Rusinów, ani Białorusinów, ani Żydów, ani Niemców" — ironizuje Riccardi.

Mówiąc o latach 1918—1920 autorzy włoscy rozróżniają pomiędzy „Rusinami próbującymi stworzyć państwo ze stolicą we Lwowie" a „Ukraińcami atamana Petlury". Natomiast niewłaściwie używają gdzieniegdzie słowa „ruski" na oznaczenie obrządku. Echem minionych czasów wydaje się powiedzenie, iż „różnica religji jest może największą przeszkodą do zlania się Rusinów z Polakami, co zresztą po wsiach nie wydawałoby się niemożliwe". Podobnie zdanie, iż „obecnie irredenta ruska jest podniecana i popierana przez Rosję" ma dzisiaj jedynie charakter historyczny.

Artykuł Tommasini'ego o historji polskiej ukazuje wyraziście linje rozmaitych sił działających w naszych dziejach. W momencie ich powstania daje autor odrazu plastyczną perspektywę ich późniejszego przebiegu aż po najdalsze skutki. Sprawia to wrażenie, jakgdyby oglądania całokształtu dziejów z lotu ptaka. W trakcie lektury nasuwa się jedna refleksja: historja Polski została przedstawiona głównie jako historja wojen. Trudno jednak winić o to obcego autora, skoro jest to niemal powszechna wada historjografji. Z uwag Tommasini'ego warto zaznaczyć jego dobitne podkreślenie, że państwo polskie od najdawniejszych czasów było tworzone jedynie własną pracą: „nic nas nie upoważnia do przypisywania w tym zakresie jakichkolwiek zasług jakimś elementom postronnym". Druga rzecz charakterystyczna to nazwanie nie Chrobrego ale Kazimierza W. „najgenjalniejszym z Piastów". Wreszcie — dopatrzenie się jednej z przyczyn upadku Polski w — braku zaborczości, w „prawie kompletnym braku agresywności i w tendencji do rozszerzania granic wyłącznie na drodze pokojowej", co spowodowało słabość granic i słabość państwa. Jak na dzisiejsze czasy zdanie to w ustach Włocha brzmi nader charakterystycznie. Wyczucie chwili przemawia z ostatnich jego słów, iż „ze śmiercią Piłsudskiego zamknął się pierwszy okres historji Polski odrodzonej".

Trzeci główny współpracownik włoski, Giovanni Maver streszcza nową konstytucję polską, przyczem zarzuca jej brak precyzji w określeniu kompetencji rządu. Większy ustęp poświęcił Maver literaturze polskiej, przedstawionej może trochę zbyt ogólnie. O trzech wieszczach pisze np. bez wymienienia choćby jednego dzieła. Wprawdzie w innych tomach Encyklopedji poświęcono im osobne artykuły, zapewne jednak obcy czytelnik ustępu o literaturze pragnąłby dowiedzieć się zarazem o jej arcydziełach. Maver, autor studjum „Carattere patriottico e tendenze universali della letteratura polacca", podkreślił i tu silnie jej patrjotyzm. Opuszczenie K. H. Rostworowskiego jest chyba niedopatrzeniem.

Inni autorzy włoscy i polscy wyczerpująco opracowali zagadnienia, których podział przedstawiono powyżej. Brak niestety osobnego rozdziału o nauce polskiej. Pewien jej obraz dają przytoczone nazwiska badaczy i tytuły prac, jest to jednak trochę za mało. Czytelnik obcy czy polski znajdzie zawsze w Encyklopedji informacje zwięzłe i trafne, zilustrowane materjałem cyfr i oparte na solidnym wyborze bibljografji przedmiotu — rzecz niezbyt często w tym rozmiarze w encyklopedjach. Pomocą i ozdobą są reprodukcje: krajobrazu, folkloru, budowli i dzieł sztuki. Dużo ich zawierają na innych miejscach tablice przy artykułach poświęconych poszczególnym miastom Polski.

W reprezentacyjnem dziele włoskiem, jakiem jest „Enciclopedia Italiana", uwypuklono oczywiście związki pomiędzy Włochami a Polską — aż do młynów wodnych, wprowadzonych rzekomo przez mnichów włoskich i skrzyń krakowskich malowanych zwłoska. Ponad temi szczegółami górują jednak stwierdzenie naczelne, że Polska „wśród narodów nie łacińskich, jest niewątpliwie najbardziej — łacińska" (nazione che è certamente fra le non latine, la piu latina). Zestawienia Polski i Włoch zwiększają oczywiście plastykę przedstawienia dla włoskiego czytelnika. Tak np. Riccardi porównuje ilość dni słonecznych w Warszawie i Rzymie lub podkreśla przeciwieństwa obu krajów pod względem spożycia ryb czy bogactwa lasów. Charakter ogólny organizacji szkolnictwa w Polsce jest podobny w swych założeniach do włoskiego, ponieważ odpowiada pojęciu szkoły publicznej jako szkoły politycznej" (wychowanie obywatela). Przewrót majowy nazwie Tommasini zwłoska „marszem na Warszawę" — marcia su Varsavia — zgodnie z tytułem swego artykułu w „Nuova Antologia" z 16. VI. 1926 r. Pewne niejasności natomiast mogą budzić „zwłoszczenia" tego rodzaju, co Tilsit (Tylża) lub Osio (kardynał Hozyusz). Również nazwanie Sobieskiego „ultimo grande condottiero" chociaż znaczy dosłownie „ostatni wielki wódz", wywiera na czytelniku polskim trochę niemiłe wrażenie dzięki atmosferze, jaka wytworzyła się wokół brzmienia tego słowa. Razi też pewne uprzywilejowanie terminologji niemieckiej, czyto przez podanie na mapie przy szeregu miast w b. zabo-

(C. d. na str. 5)

Z TEATRU WIELKIEGO.

„PEER GYNT"

Po zeszłorocznym „Marcholcie" — Ibsenowski „Peer Gynt" znowu wypływa z zasadniczych zamiłowań obecnego teatru lwowskiego do utworów o rozległych aspektach filozoficznych na całość istnienia ludzkiego, widzianego sub specie aeternitatis.

Najpiękniej może Chestertonowski „Człowiek który był czwartkiem" ukazał ten mit człowieka na scenie, jako namiętne zapasy człowieka z Bogiem; jako czujne i z palcem na cynglu rewolweru tropienie Boga, który bawi się z człowiekiem w ciuciubabkę, raz jako nieuchwytny anarchista, drugi raz groźny detektyw.

Ów skandynawski Everyman, Peer ibsenowski, opętany urodą życia, na które od młodości rzuca się żarłocznie, ażeby je wyżyć do ostatka w tych wszystkich wspaniałych przygodach, którymi każdego dnia i każdej godziny życie pierze go, jak deszczem — jest znowu jeszcze jednym warjantem mitu o człowieku, szukającego sensu swojego istnienia w niepojętym układzie nieobliczalnego świata. Szuka go przez całe życie, domyślając się go w miłości kobiety (tak sens poematu Ibsena tłumaczył Otto Weininger), w bogactwie, władzy.

Jako temat interpretacji reżyserskiej „Peer Gynt" przedstawiał przedewszystkiem osobliwy walor widowiskowy, w którym wszakże nie mogła być zagubiona problematyka filozoficzna i etyczna utworu. Tę problematykę niewidzialny i ukryty poza zespołem wykonawców komentator, Horzyca poddał wyraźnie reżyserji Konstantego Tatarkiewicza, który z malarzem Pronaszką i muzykiem Mundem (ilustracja muzyczna Griega) zmontował widowisko. Całość wiązały ogólne linje rozwiązania przestrzeni, wzdłuż których układały się płaszczyzny, stanowiące kolejno teren akcji i organizujące je scenicznie. Trudność jaknajszybszych zmian pokonano przez użycie ruchomych przystawek i fragmentów dekoracyj, poruszanych w zapadni; te fragmenty były, jak zawsze u Pronaszki cudownie wysmakowane w każdej linji i kolorze.

W przedstawieniu widać było sumienną pracę przygotowawczą reżyserji, która dała kilka świetnych scen, jak scena w domu warjatów, na łodzi, u podjadków.

Najtrudniej może ocenić jest interpretację aktorską; trudno zwłaszcza człowiekowi młodemu, który narazie nie wiele miał okazji poza lwowską i jeszcze chyba warszawską, widzieć i porównywać atmosfer teatralnych i aktorskich. Zresztą im głębiej wchodzi się w zagadnienia teatru, im żywiej i dłużej się nim pasjonujc, tem większej rozwagi i uczciwości wymaga potem każde słowo o teatrze. Poufałe i podejrzane znawstwo, apodyktyczne wyrokowanie o teatrze, którem się kiedyś samemu sobie imponowało w recenzjach z okresu gimnazjalnych „Wzlotów" i „Hendażwświtów", dziś wydaje się wręcz nieprzyzwoite. Dziś wie się napewno, że nie wystarczy, jeżeli się sztukę raz jeden na premjerze widziało, ażeby móc coś o niej powiedzieć. Trzeba przynajmniej przebyć myślowo drogę od pierwszej czytanej próby, uczestniczyć w budowaniu ról, ażeby nie przeoczyć i nie zbagatelizować żadnego szczegółu wysiłku reżysera, dekoratora, aktorów.

Peer Gynta grał Białoszczyński, który, jak wszyscy inni tego wieczoru — walczył widocznie z trudnością mówienia wiersza. Z biegiem scen kreacja zyskiwała na sile i ekspresji. Naprawdę piękne — sceny ostatnie. Doskonale grała i mówiła wiersz p. Wanda Jakubińska. Jeszcze Kossocka jako Aza, jeszcze Diezwońska jako Ingryda, jeszcze Krzemieński i Kaczmarski zostaną w pamięci jako udane kreacje aktorskie tego wieczoru.

Wilhelm Korabiowski.

rze pruskim nazw niemieckich w nawiasach obok polskich, czy np. przez określenie w artykule Z. Jachimeckiego o muzyce pieśni kompozytorów polskich słowem: Lied, Lieder — zamiast nazwy polskiej czy włoskiej.

Włoską skalę porównania zastąpiono gdzieniegdzie skalą na większą miarę. Tak np. Dniestr został nazwany „najbardziej krętą rzeką w Europie". Pod tym względem bardzo „europejskie" okazały się również błota pińskie, „największe w Europie". Dużo zestawień tego rodzaju, nie tyle stylistycznych, ile statystycznych zawierają szczegółowe dane, dotyczące klimatu, życia ekonomicznego, demografji, stanowiące rzetelną podbudowę całości.

Omyłek niewiele — nawet w polskich nazwach i tytułach. Twórcę polonezów Ogińskiego zdegradowano z księcia na hrabiego, a Kraków zaszczycono mianem „jednej z najpotężniejszych twierdz europejskich". Wszystkie jednak uchybienia tracą walor wobec jednego: mylnego podania daty śmierci Marszałka na dzień 2 maja. Jest to błąd najprzykrzejszy, który co rychlej winien być naprawiony w wydanych uzupełnieniach w Encyklopedji.

Dr. Józef Mayer.

gospodarstwo

Myśli o odrodzeniu gospodarczem Polski

Nasze niedomagania.

Polska jest dziś w niezmiernie trudnem położeniu gospodarczem. Mamy pierwszorzędną armję, odgrywamy dużą rolę w Radzie Ligi Narodów, w lotnictwie a częściowo i w marynarce czynimy zadziwiająco raźne postępy. Ale jesteśmy dotąd w niewoli gospodarczej u innych, a większość naszego narodu jest przerażająco biedna. Źle gospodarujemy w skarbie państwa, licho w polskich spółdzielniach. Jeden był tylko minister, który doprowadził do znacznych nadwyżek i tego jednego postawiono u nas w stan oskarżenia, oszczędzono natomiast innych, którzy popełnili ciężkie grzechy zaniedbania. Spółdzielczość naszą cechują w odróżnieniu od spółdzielczości innych narodów, nawet kulturalnie niżej od nas stojących, wysokie pensje kierowników, sprzedaże na kredyt, system protekcyjny. Nasze bogactwa naturalne należą po większej części do obcych, nasz przemysł i handel, nasze banki prywatne są tylko z imienia polskie. Kapitały szczupłe naszej warstwy zamożnej ulokowane są dotąd bodaj w części zagranicą, służąc tem samem obcej produkcji.

Inicjatywa prywatna, tylekroć zachwalana, nie robi kroku bez subwencyj rządowych a równocześnie zwolennicy jej napadają i krytykują konieczną w takim razie inicjatywę państwa.

Nasze winy.

Wielokrotnie pensje w stolicy państwa umożliwiają zbytek i marnotrawstwo jednych, panoszące się bezczelnie obok nędzy szerokich mas.

Coraz częściej dostrzegamy obok tych, którzy naruszyli cudzą własność z niedostatku, ludzi wyzutych z czci, którzy wiedzeni nieposkromioną żądzą zysku nie uznają żadnych hamulców moralnych w drodze ku wzbogaceniu się. Mimo to op'nja publiczna traktuje właśnie tych drugich, zasługujących na bezwzględną pogardę i potępienie z nadzwyczajną pobłażliwością i utrzymuje z nimi stosunki towarzyskie, o ile tylko zdołali uniknąć skandalu lub rozprawy karnej a nawet wówczas wstawia się za nimi, uzyskując uznanie ich za niepoczytalnych lub wyrabiając dla nich amnestję. A równocześnie nędza ludu wiejskiego, zwłaszcza wielkiej liczby bezrolnych, robotników przemysłowych i górniczych oraz chałupników, wykonujących prace rzemieślnicze na zamówienie przedsiębiorców, niemiłosiernie ciągle i stałe gwałcenie przepisów ustawowych o ochronie pracy kobiet i dzieci, o ośmiogodzinnym dniu pracy i o ubezpieczeniach społecznych grozi całej kulturze klasy posiadającej w Polsce — zwłaszcza wobec nieprzebierającej w środkach agitacji komunistycznej — niechybną katastrofą.

Przyczyny zła.

Wiele jest przyczyn tego rozpaczliwego stanu rzeczy. Najważniejszą jest panowanie liberalizmu gospodarczego, który stał się największym szkodnikiem Polski. Za cel gospodarstwa uznał on jedynie zysk i korzyść osobistą, za jedyną pobudkę gospodarczego działania samolubstwo i nieoglądanie się ani na dobro bliźnich ani też na dobro państwa.

Współzawodnictwo czy współdziałanie.

Głosząc, że współzawodnictwo czyli wolna konkurencja jest najlepszą drogą do ustalania właściwych cen, tem samem uznawał naturalną nad nami przewagę narodów, mających dawniejsze od nas handlowe zamiłowania i tradycje, a przez to uczynił nas parjasami na własnej ziemi. Ponadto zaś rzucił rękawicę interesowi publicznemu, twierdząc kłamliwie, że dbanie o dobro publiczne może być zalecenia godnem ze stanowiska egzaltacji patrjotycznej, ale jest sprzecznem z czystą teorją, wedle której w gospodarstwie nie ma, podobnie jak w fizyce, rzeczy złych ani dobrych, istnieje tylko zasada jak największego rezultatu przy jak najmniejszym wysiłku.

Jest to fałszem, gospodarstwo społeczne bowiem to jedna z funkcyj, bez których należytego spełniania nie mogłoby istnieć społeczeństwo, ono zaś prawidłowo i pomyślnie rozwijać się może tylko w razie *w s p ó ł d z i a ł a n i a* jego członków, liczącego się z potrzebami powszechnymi a upaść musi—rozumie się wraz z gospodarstwem — w razie gdy każdy z członków tego społeczeństwa myśli tylko *o s o b i e* a o dobro publiczne nie dba.

Kartele.

Ale liberalizm poszedł jeszcze o krok dalej. Porzucił wolną konkurencję, przedzierżgnął się w nowoczesny kapitalizm i ogłosił panowanie karteli, narzucających społeczeństwu wysokie ceny, wygórowane pensje i tantjemy oraz głodowe płace na niższych stopniach.

Liberalizm u nas a na zachodzie.

Narodowi naszemu, mającemu wielkie i niezatarte tradycje rycerskie i rolnicze, obce i wstrętne są rozumowania liberalizmu, na myślącym zachodzie w wielkiej części porzucone a u nas — daleko w tyle pozostających za nauką zachodu — dotąd jeszcze bezmyślnie powtarzane za garstką ludzi, mających bądź w szerzeniu owych fałszów klasowy czy osobisty interes bądź też tkwiących leniwie w poglądach, o których błędności winno ich było przekonać dzisiejsze długotrwałe przesilenie.

Istota przesilenia.

Nie jest ono bowiem, jak twierdzą, li rezultatem przemijającej konjunktury i nie rokuje bynajmniej „automatycznego" końca, lecz zapowiada dalsze trwanie swe tak długo, póki nie przestaną istnieć skreślone tu przyczyny, jakie dały mu początek.

Obojętność ogółu.

Ogół nasz jednak — nawet wykształconny — za mało temi wszystkiemi sprawami się interesuje, poczytuje je za zbyt trudne i skomplikowane, woli polegać na opinji wrzekomych powag i chętnie pozostawia troskę gospodarczą tym wybrańcom losu, których fala życia na wierzch wyniosła. Dopiero obecnie po szeregu klęsk i zawodów występuje tu i ówdzie chęć bezinteresownej współpracy społeczeństwa w dziedzinie gospodarczej.

Polska polityka gospodarcza.

Ale zawsze jeszcze warstwy przodujące okazują w przeważnej części tę samą lękliwość i brak zdecydowania, które znamionowały prowadzoną przez nie w ciągu lat 17-tu politykę gospodarczą, tę samą zygzakowatą linję naszej polityki agrarnej, przemysłowej i społecznej, to wznoszącą się w górę, to spadającą na dół, to rzucającą rządowi kłody pod nogi, to popierającą obłudnie jego usiłowania, stałą tylko w steku niekonsekwencyj a właściwie liczącą się daleko więcej ze zdaniem kilku wymownych i krótkowzrocznych djalektyków, niż z dobrem publicznem.

Pragniemy, aby nigdy nie powrócił już okres, kuszący się o rozwiązywanie wielkich problemów gospodarczych czy społecznych, dotyczących żywego człowieka i żywego społeczeństwa przy pomocy układanych na kolanie (i w dodatku błędnie) formułek matematycznych, mogących mieć wartość tylko w dziedzinie zagadnień ilościowych, nie zaś jakościowych a nie mogących nam nic powiedzieć tam, gdzie nieprzewidzialny przez nikogo czynnik wolnej woli ma głos rozstrzygający.

Brak instynktu społecznego.

Wierzymy, że w społeczeństwie los nasz jest ściśle z losem naszych bliźnich związany a niebezpieczeństwo, grożące jednym zagraża i drugim. Brak instynktu społecznego w naszym narodzie, błędnie wychowanym w zgubnych i fałszywych poglądach hyperindywidualizmu, prowadzącego do anarchji, poczytujemy za lukę, którą corychlej wypełnić należy.

W chwili niebezpieczeństwa poza genjuszem Wodza przedewszystkiem solidarność nasza dała nam zwycięstwo. Nie wolno nam zapominać, że niebezpieczeństwo to, acz innego rodzaju, trwa ciągle i dlatego nadal nam tej solidarności potrzeba.

Przewaga kapitału ruchomego. Włochy, Niemcy, Stany Zjednoczone.

Uznajemy własność prywatną, acz *o b c i ą ż o n ą o b o w i ą z k a m i* na rzecz społeczeństwa. Ale wszystko burzy się w nas na myśl, że pieniądz z całą bezwzględnością ośmiela się narzucać nam swą wolę i dyktować nam poglądy, zgodne z jego interesem. Było tak przed wojną we Włoszech i w Niemczech, było do niedawna jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Ale tam panowanie pieniądza już się skończyło a w innych państwach ostateczna z nim rozprawa niedługo da na siebie poczekać.

Gospodarstwo a etyka.

Pieniądz winien bowiem być *s ł u g ą* społeczeństwa a nie jego *p a n e m*; winien *s ł u ż y ć* szlachetnym intencjom tych, którzy pragną obrócić go dla powszechnego dobra. Ale stać się to może tylko wtedy, gdy jako zasadę kierującą, jako naszą busolę w gospodarstwie uznamy nie obojętny dla spraw naszych bliźnich, krótkowzroczny i rozkładczy w rezultacie egoizm, ale etykę, tę etykę w głównej swej treści wspólną wszystkim narodom, religjom i systemom filozoficznym.

Rola egoizmu.

Czy nie jest to nieziszczalną i sprzeczną z naturą ludzką mrzonką? Na to odpowiadamy: Nigdy pozą ostatnim okresem 150-letnim na kuli ziemskiej nie był uznany egoizm jako zasada kierująca. Sofiści, którzy go głosili w starożytnej Grecji, spotkali się z potępieniem ze strony wszystkich wielkich filozofów i mężów stanu. Egoistyczna polityka rozbiorów Polski oraz polityka Bismarcka przyniosła mocarstwom rozbiorowym korzyści tylko na krótką metę. Cynizm Macchiavell'ego w stosunkach międzypaństwowych podobnie jak cynizm Mandeville'a w stosunkach gospodarczych między jednostkami zawiódł oczekiwania.

Poza światem kapitalistycznym Francji, W. Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Japonji inne warstwy tych narodów oraz współczesne nam narody hinduskie, mongolskie, arabskie i perskie o wielkiej i dawnej, cechującej je kulturze zapatrują się na cały ten problem zupełnie odmiennie.

Źródłem kultury nie egoizm ale altruizm.

Ale i wśród narodów uznających dotąd ustrój kapitalistyczny cała prawdziwa kultura jest rezultatem *p o ś w i ę c e n i a* altruistów, bez których nie byłoby wcale społeczeństw, nie zaś skutkiem działania żarłocznych a ograniczonych korników, niszczących drzewo, któremu zawdzięczają swe życie.

Gdyby nie było *l e k a r z y*, badających na sobie samych z narażeniem własnego życia działanie bakteryj czy nowych środków leczniczych — *p o d r ó ż n i k ó w*, docierających wśród największych niebezpieczeństw do nieznanych lądów, by obcym narodom nieść środki żywności, wiarę lub cywilizację, — wielkich *w y n a l a z c ó w*, z uszczerbkiem zdrowia i sił, często bez należytego wynagrodzenia, ujarzmiających powietrze, głos, światło dla dobra ludzkości — nie byłoby kultury, z której korzystają *w s z y s c y* ludzie, a wśród nich w pierwszym rzędzie owi samolubi, którzy nie przyczynili się niczem do jej zwycięskiego pochodu a umieją być tylko jej biernymi konsumentami.

Najgłębsza treść dziejów.

Najgłębszą treścią dziejów nie jest gorączkowe dążenie do ciągłego zwiększania produkcji, ale właśnie szereg poświęceń wybranych twórców kultury, kroczących istotnie na czele społeczeństw cywilizowanych tudzież nieustanne dążenie ludzkości do coraz wyższego poziomu sprawiedliwości społecznej czyli droga etyki — ta droga, dzięki której ludzkość zniosła niewolnictwo a potem pańszczyznę, doprowadziła do równouprawnienia wszystkich wobec prawa, obaliła absolutyzm, zbudowała wielki gmach humanitarnych ustaw o opiece społecznej i o ubezpieczeniach społecznych, stworzyła nietykalność gmachów, poświęconych opiece sanitarnej podczas wojny, zniosła wolność podatkową warstw szlacheckich, zaprowadziła wbrew interesowi bogatych podatek progresywny, podatek od przyrostu wartości i podatek od zysków wojennych, surowe ustawy przeciw lichwie i o stałych cenach towarów pierwszej potrzeby.

Jeśli nie będziemy sądzili dziejów ludzkości z kretowiska naszych indywidualnych interesów materjalnych, ale z nieco wyższego punktu widzenia, stanie się nam jasnem, że to, co wydało się nam zrazu mrzonką, jest realną drogą, którą dotąd już kroczyła ludzkość.

A przytem polskie społeczeństwo nie jest w tym stopniu zatrute jadem hyperkapitalizmu, jak do niedawna społeczeństwa zachodnie. Właśnie nasza „młodszość" cywilizacyjna czyni nas sposobniejszymi do nawrotu z błędnej drogi, którą Włochy, Niemcy i Stany Zjednoczone już przestały i którą coraz szersze koła także w W. Brytanji i Francji uznają dziś za wiodącą na manowce.

Dopiero gdy polska polityka gospodarcza uzna za swój drogowskaz i naczelną zasadę sprawiedliwość społeczną, zdołamy wybrnąć z gestwiny i wejść na właściwą drogę.

Na to jednak potrzeba nie tylko wiedzieć, czego się chce i iść konsekwentnie i nie zrażając się przeciwnościami stale tą samą drogą, nie zygzakami — ale ponadto trzeba mieć ideę przewodnią i to nie taką, która zapewniałaby zwycięstwo najsprytniejszym, ale taką, która da przewagę w Polsce żywiołom szczerze polskim, wytwarzającym w *u c z c i w e j* pracy nowe wartości i uznającym korzyść własnej i *p r z e d* nią korzyść społeczeństwa, narodu i państwa.

Prof. LEOPOLD CARO

Z zagadnień oświaty pozaszkolnej

Każdy, kto patrzy na pracę kulturalno - oświatową w Małopolsce Wschodniej, musi dziś uwzględnić wiele czynników nowych, nieznanych w dawniejszych czasach.

Jeżeli dawniej o pracy oświatowej mówiło się tylko w organizacjach i towarzystwach — i one były jedynemi terenami planowania i wykonywania pracy, to dziś — przy własnej państwowości — o tyle zmieniło się, iż poza czynnikiem społecznym mamy jeszcze do czynienia z samorządem powiatowym i z władzami szkolnemi. Te dodatkowe czynniki wprowadziły szereg zagadnień, nowych form pracy, oraz nadały inną strukturę organizacyjną pracy oświatowej.

Inicjatywa prywatna towarzystw — została uszanowana, ale wobec konieczności planowania pracy kulturalno - oświatowej w skali conajmniej powiatu, powstała konieczność powołania do życia komórek organizacyjnych w zasięgu powiatu — oraz dla specjalizacji i rozrostu, tudzież różnorodności form oświatowych zjawiła się konieczność fachowej pracy i porady, nie mówiąc już o przemożnym dziś wpływie państwa na dziedzinę oświatową.

Wskutek powyższego i władze szkolne i władze samorządowe w planowaniu i kierowaniu pracy oświatowej doszły do bardzo poważnego głosu.

I jak długo jest harmonja tych 3 czynników — tak długo można i trzeba godzić się na takie rozwiązanie sprawy.

Mógłby ktoś zaoponować, że wtrącanie się państwa jest zbyteczne, zwłaszcza w okresie demokratyzacji społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że władza szkolna — jako władza państwowa mogłaby tu hamować inicjatywę, pomysłowość, twórczość i t. p. towarzystw i organizacyj. Tak mogłoby to być, ale na szczęście tak nie jest. Bo jak obserwujemy, przedstawiciele tychże Władz Szkolnych (Inspektoratów, Kuratorjum) wchodzą bardzo często do zarządów Towarzystw i tam następuje już to uzgodnienie, poparte nietylko przewagą „władzy" ale poparte słusznością i ważkością sprawy. To też można ogólnie powiedzieć, że dobrze pracuje się z przedstawicielami władz szkolnych. A że Państwo nie chce wyrzec się wpływu na pracę oświatową — to rzecz zrozumiała. Państwo w dzisiejszych czasach i w dzisiejszych nastawieniach nie może ograniczać swej roli do oddziaływania w szkole. Byłoby to zbyt niewiele. Dorosły obywatel, to też objekt, na kształtowanie umysłowości którego, Państwo nie może odmówić sobie (i nie powinno odmawiać) wpływu. Człowiek dorosły — to jednostka, którą też należy kierować wyraźnie do pewnych celów — zgodnych z interesem Państwa.

Psychologowie i socjologowie stwierdzają wyraźnie, że na dorosłego można celowo oddziaływać — nawet może lepiej niż na dziecko — i dlatego też, Państwo działalność oświatową ujmuje pod swoją kontrolę i nadzór. Powyższe wyraziło się w ustawie o ustroju Władz Szkolnych, którym powierzono kontrolę i opiekę nad pracami oświaty pozaszkolnej. Jako organ wykonawczy zjawiły się w Kuratorjach Okręgów Szkolnych Oddziały Oświaty Pozaszkolnej a w Inspektoratach Szkolnych Instruktorzy Oświaty Pozaszkolnej — ci ostatni nie tyle jako organ kontrolujący, ile raczej jako fachowcy, doradcy, otaczający opieką pracę oświatową.

Każdy, kto zna działalność różnorodnych organizacyj i towarzystw na terenie Małopolski Wschodniej łatwo uprzytomni sobie, że przy tej mnogości towarzystw, ich różnorodności celów i metod, pozostawienie, zwłaszcza na tym terenie prac oświaty pozaszkolnej swobodzie działania tych towarzystw, mogłoby doprowadzić do skutków wręcz niepożądanych dla Państwa, do przerostu celów cząstkowych i małostkowych nad celami ogólnopaństwowemi, nie mówiąc już o rozbieżności działania, skłóceniu, a czasami i przeszkadzaniu sobie w pracy oświatowej.

Dlatego też opieka kierująca pracą oświatową, koordynacja poczynań, wykonywanie zamierzeń i planów oświatowych, wszystko to razem wytworzyło konieczność stworzenia aparatu państwowego w osobach Instruktorów Oświatowych. Instruktorów nie urzędników, ale przedewszystkiem społeczników.

Rzecz zrozumiała, że Instruktor-urzędnik zamordowałby pracę oświatową. Instruktor-społecznik może ją rozwijać i, stojąc na uboczu, może kierować wysiłkami innych i skupiać je do jednego celu.

Rzecz zrozumiała, że tego rodzaju instytucja instruktorów oświaty pozaszkolnej, wtrącona w życia społeczeństwa, musiała wywołać początkowo tarcia, zgrzyty i t. p. niezadowolenia, zwłaszcza, powiedzmy to szczerze u jednostek, które żyły nieraz blagą pracy oświatowej, a które nieswojo poczuły się wobec możliwości skontrolowania tego, co mówią one same o swej pracy.

Stąd powstały ataki na instruktorów, czasami dyktowane względami natury osobistej, widocznemi dla każdego, nawet nie obznajomionego z kulisami sprawy (np. artykuł p. t. „Plaga Instruktorów Oświatowych", umieszczony w Wieku Nowym, z dn. 29. I. br. — pisany przez osobnika, który został zdyskwalifikowany na stanowisko instruktora oświatowego). Czasami piszą na ten temat ludzie, którzy zbyt krótkowzrocznie patrzą na działalność tego rodzaju pracownika.

A jednak bezstronne rozważania, ujęte w perspektywie potrzeb Małopolski Wschodniej, nie pozwalają na zajęcie negatywnego stanowiska do osoby instruktorów oświatowych. Zaznaczyło się to i na komisji budżetowej Sejmu, gdzie nie padł ani jeden głos przeciwko instytucji instruktorów oświatowych, lecz przeciwnie, podnoszono z uznaniem pracę tychże.

Należy podkreślić sprawę ważną dla naszych stosunków, o której wspomniał jeden z posłów ukraińskich z Małopolski Wschodniej na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu, że „placówki oficjalne oświaty pozaszkolnej są jedynemi, w których ludność obydwu narodowości bierze udział w pracy kulturalno - oświatowej".

Rzeczywiście; 1.761 kursów wieczorowych (w r. 1934/35) z 33.671 słuchaczy, w czem 50% słuchaczy narodowości ukraińskiej, szereg świetlic powszechnych, dostępnych dla ludności obydwu narodowości, organizowane koła absolwentów szkół powszechnych, skupiające młodzież obydwu narodowości, wszystko to razem każe słusznie wnioskować, że jesteśmy w pracy oświatowej pozaszkolnej na jaknajlepszej drodze do rozwiązania, za jej pośrednictwem zagadnień szerszych, o naturze ogólno - państwowej.

Gdybyśmy chcieli bezstronnie stwierdzić jakie są przyczyny zwiększenia prac kulturalno - oświatowych w licznych towarzystwach, to musielibyśmy uznać u podstaw wpływ czynnika Władz Szkolnych.

Nasz silny indywidualizm, brak nieraz stanowczości w doprowadzaniu zamiarów do końca, brak realizacji pięknie pomyślanych planów — wszystko to razem zmusza nas do przyjęcia czynnika urzędowo - społecznego, jakim jest instruktor oświaty pozaszkolnej.

Jeżeli gdzie można obawiać się zmechanizowania pracy, to jednak nie w oświacie pozaszkolnej, w której przeprowadzaniu bierze udział: społeczeństwo, samorząd i państwo. Ten drugi czynnik jest brany coraz silniej pod uwagę w pracy oświatowej. Jeżeli bowiem samorząd powiatowy może i musi interesować się drogą, opieką społeczną, zdrowiem swego obywatela, to jest rzeczą słuszną by i głowa obywatela nie była mu obcą. Udział samorządów powiatowych w pracach oświaty pozaszkolnej, w czasach zaborczych, był minimalny — rolę tę spełniały inne czynniki. Dziś samorząd przygotowuje się coraz lepiej do powyższej pracy i coraz większy wywiera wpływ na pracę oświatową, zarówno przez swój udział finansowy, jak i przez planowanie pracy (dla informacji dodać należy, że w r. 1934/35 samorządy powiatowe Małopolski Wschodniej wydały na oświatę pozaszkolną 76.339,40 zł., a na rok 1935/36 preliminują 104.264,60 zł.). Ogólnie więc należy stwierdzić, że przez sharmonizowanie poczynań trzech wspomnianych czynników (społeczeństwo, samorząd i Państwo) praca oświatowa pozaszkolna wkroczyła na właściwe planowe i słuszne tory.

Rzeczą niepokojącą jednak jest to, co się obecnie może stać z budżetem na oświatę pozaszkolną. Dotychczas budżet ten w ramach budżetu Min. W. R. i O. P. wynosił 300.000 zł. oraz pewne sumy z taksy administracyjnej, obecnie projekt preliminarza budżetowego na rok 1936/37 przewiduje na ten sam cel 100.000 złotych.

Jeżeli się weźmie pod uwagę głosy pesymizmu na temat możliwości rozwiązania zagadnień szkolnych, jeżeli lękamy się jednego miljona dzieci, znajdujących się poza szkołą powszechną, które zwiększą nam w przyszłości kadry analfabetów, jeżeli w całem Państwie posiadamy 6 do 8 miljonów analfabetów (z tego na Małopolskę Wschodnią przypada 2 miljony), jeżeli więc stwierdzamy tak kolosalne braki u podstaw pracy oświatowej, jeżeli twierdzimy, że to jest ciężar przygniatatający życie społeczne i uniemożliwiający nawet myślenie o jakimkolwiek postępie, to przecież na to wszystko nie może być odpowiedzią zmniejszenie sum na oświatę pozaszkolną.

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że jeżeli w Polsce były już budżety na oświatę pozaszkolną, dochodzące do 2 miljonów złotych, to redukcja tegoż budżetu do 100 tysięcy złotych jest raczej plasterkiem na uspokojenie sumienia, że niby się coś robi, aniżeli chęcią rozwiązania zagadnienia — i wytwarza się sytuacja, że pozostaje aparat państwowy oświatowy, bez możności oddziaływania na przebieg pracy oświatowej.

To też organizacje kulturalno-oświatowe biorące udział w zwołanym ostatnio przez Związek Nauczycielstwa Polskiego wielkim zjeździe w sprawach oświatowych poprzez swoją delegację, z prezesem Zarządu Głównego Z. N. P., będą interwenjować u p. Ministra Świętosławskiego w sprawie zwiększenia i to znacznego sum na oświatę pozaszkolną. Taką samą interwencję zapowiedział referent budżetu Min. W. R. i O. P. p. poseł Pochmarski. Miejmy nadzieję, że to jakieś dziwne przeoczenie zostanie naprawione i że rozmach pracy oświatowej, zaznaczający się coraz wyraźniej na ziemiach naszych nie zostanie wstrzymany, ale i owszem zostanie jeszcze bardziej wzmożony.

100 tysięcy złotych na oświatę pozaszkolną dla całego Państwa, gdy sama Warszawa (samorząd) ma na ten cel 2 miljony złotych — to jest ta dysproporcja jaka zarysowuje się w obsłudze obywatela w centrum państwa a na kresach. A przecież nie można tworzyć Polski kulturalnej w centrum, a ciemnej na kresach.

W imię dobrze pojętej sprawiedliwości społecznej mamy prawo domagać się równego traktowania i pod względem oświatowym. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że 100 tysięcy dla całej Polski — to zaledwie kilka tysięcy dla Małopolski Wschodniej. Jak przy kilku tysiącach z budżetu państwowego można będzie zaspokoić potrzeby kulturalne 6½ miljonowej ludności? Jak można myśleć o obsłużeniu tych 33.671 słuchaczy kursów wieczornych, tych 4.382 świetlic, 3.823 bibljotek, około 60 Uniwersytetów Niedzielnych, 1.365 zespołów teatralnych, 1.817 chórów, 373 orkiestr i 2.192 domów ludowych?

Są to dane z terenu 3 naszych Województw, wykazujące, że by zaspokoić część naszych potrzeb dla samej Małopolski Wschodniej byłby potrzebny conajmniej 1 miljon zł.

Ale nie chcemy tylko rozważać, chcemy zainteresować tych, dla których praca kulturalno - oświatowa w Małopolsce Wschodniej nie jest obojętną, by póki czas, zabrali głos w jej obronie. Zorganizowana na terenie Małopolski Wschodniej przy udziale społeczeństwa, samorządu i Władz Państwowych praca oświatowa daje, jak dotychczas, dobre wyniki. Wzmocniona finansowo pozwoli na znaczniejsze zrealizowanie zamierzeń natury ogólniejszej.

Oświata pozaszkolna będzie tym pomostem, łączącym ludność obydwu narodowości i przyczyni się nietylko do przygotowania gruntu dla rozwoju gospodarczego ziem południowo-wschodnich, ale ten rozwój gospodarczy, tak bardzo nam potrzebny, przyśpieszy.

Henryk Błażewski.

kultura fizyczna

Wychowanie fizyczne jako zagadnienie społeczne

(Inauguracyjny wykład na kursie informacyjnym działaczy sportowych Miej. Kom. W. F. we Lwowie)

Wychowanie fizyczne jako problem społeczny omówił Wiceprzewodniczący Miej. Kom. W. F. p. dr. Nowak-Przygodzki podczas kursu działaczy sportowych. — Niezwykle ciekawe i trafne ujęcie przez Wykładowcę kwestji W. F. ze społecznego punktu widzenia jest godnem pilnej uwagi całego społeczeństwa.

Uważając sprawę tę za zasadniczą podajemy wykład w streszczeniu:

Jest rzeczą podstawową i zasadniczą dla wszystkich interesujących się dziedziną wychowania fizycznego, ustalenie ich stosunku do sprawy, przedewszystkiem zaś dotyczy to działaczy na tem polu. — Tematu tego nie można ująć dogmatycznie. Nie sposób przyswoić sobie definicji tej sprawy mechanicznie, bo **tylko głębokie przekonanie** może stworzyć typ działacza, który swym myślom i postanowieniom woli potrafi nadać kierunek realnych zamierzeń. Należy wspólnie ustalić jednolitą doktrynę, wspólny cel i dobór środków, jako niezbędnych dla pracy organizacyjnej.

Trudno ustalać definicję Wych. Fizycznego z punktu filozoficznego widzenia, nie o to też chodzi i nie to stanowić będzie dla działaczy sedno sprawy. Należy przyjąć, że inaczej traktuje tę kwestję lekarz, inaczej higjenista, odmienne jest stanowisko pedagoga, inaczej także ustosunkuje się do tej sprawy żołnierz. — Punkt widzenia społeczny na wychowanie fizyczne z natury rzeczy będzie ogólniejszy i przez to może wartościowszy. Stworzenie definicji pod tym kątem jest rzeczą niezbędną, a konkretnie ująć ją można następująco:

Wychowanie fizyczne stanowi kulturę właściwości fizycznych człowieka w służbie wyższych celów spoełcznych.

Kultura właściwości fizycznych dotyczy przedewszystkiem właściwości, tworzących biologiczny składnik osobowości człowieka, i już ten fakt dobitnie podkreśla jej znaczenie. **Ale istota rzeczy tkwi w tem, że W. F. stanowi kulturę fiz. człowieka w służbie wyższych celów.**

Historja wychowania fizycznego jest tak dawna jak i historja ludzka. W starożytnej erze i wiekach średnich wychowanie fizyczne w swych przeróżnych odmianach stanowiło zainteresowanie czyteż było przywilejem pewnej grupy lub elity — nie miało ono charakteru społecznego w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Panhelleńskie igrzyska w Grecji, militarne nastawienie w starożytnym Rzymie, turnieje rycerskie w średniowieczu, skupiają jedynie pewne warstwy i to wyłącznie mężczyzn. Początki skierowania W. F. na szersze warstwy społeczeństwa przypadają na XIX w., przyczem rola pionierów przypada głównie szkołom. W czasach jeszcze niedawnych przed wojną światową wychowanie fizyczne prowadziły szkoły, postawione zresztą było ono tam bardzo słabo, — oraz nieliczne kluby i stowarzyszenia sportowe. Organizatorzy i sportowcy z z tych czasów przedstawiali również pewną elitę — elitę fanatyków — stanowili oni nieliczną grupę, oddaną zupełnie sprawie. Dziś wychowanie fizyczne rozwija się coraz potężniej, stało się celem społecznym w całem tego słowa znaczeniu. Ujęte na płaszczyźnie jaknajszerszej demokracji nie uznaje granic wieku i płci, i nie jest przywilejem tylko pewnych grup społecznych.

Na tego rodzaju ujęcie sprawy złożyły się rozmaite przyczyny, do najważniejszych zaliczyć należy zjawiska ostatnich czasów, jak: uspołecznienie myślenia, wzrost tempa życia, które powoduje konieczność przygotowania do walki życiowej i ucieczki do depresji psychicznej, jako ważny argument występuje również rozwój nauk związanych z wychowaniem fizycznem.

Wielką wagę do tej sprawy przykłada dziś przedewszystkiem każde państwo, które wśród innych powodów oparło swój punkt widzenia na wynikach wielkiej wojny i przewrotów politycznych, w których wychowanie fizyczne społeczeństwa odgrywało niemal decydującą rolę.

Najdonioślejszą zdobyczą w ostatnich czasach stanowi właśnie fakt uznania W. F. za sprawę społeczną. Człowiek stanowiący integralną część gromady, czy też grupy stanowi o jej wartości. Nie sposób sobie wyobrazić kształtowania woli i siły społecznej, bez wychowania fizycznego, wyższe cele społeczne są celem istnienia i rozwoju grup społecznych, tym wyższym celom służy W. F. człowieka tak, jak z drugiej strony grupa ma pracować dla szczęścia i dobra jednostek.

Kolizja, jaka istnieje w innych dziedzinach między grupą i jednostką nie istnieje w dziedzinie wychowania fizycznego wogóle. Wychowanie fizyczne przynosi człowiekowi radość życia, odprężenie nerwów, zaprawia go do walki życiowej, wyrabia sprawność, dzielność i uspołecznia, zbliża bowiem ludzi do siebie.

Wychowanie fizyczne jest potrzebą, której zadość uczynić się musi. Należy zdać sobie sprawę, że jeśliby nie było w tym kierunku żywiołowego pędu społeczeństwa, należałoby go stworzyć.

Jesteśmy dziś w Polsce świadkami kryzysu wychowania fizycznego i nad przyczyną tego należy się zastanowić. Zło tkwi w próbach umasowienia W. F., przy braku kadr kierowniczych i urządzeń W. F., dostępnych dla wszystkich, wreszcie w dwutorowości organizacyjnej, dającej się szczególnie odczuwać jako dysharmonja akcji władz państwowych, samorządowych i inicjatywy społecznej. Wychowanie fizyczne jest nieodzowną potrzebą, tak jak jest nią oświata, musi ono ogarnąć wszystkich i dlatego musi być oparte na przymusie. Ten problem rozwiązać może tylko Państwo. Powstaje przytem pytanie, czy wobec tego wskazaną jest praca działaczy sportowych mimo upaństwowienia W. F. Kwestję tę znowu porównamy do oświaty i dojdziemy do wniosku, że jak oprócz szeregu czynników państwowych, element społeczny odgrywa tu niesłychanie ważną rolę (oświata pozaszkolna!), tak i w wychowaniu fizycznem, stanowiącem potrzebę społeczeństwa, nie sposób sobie wyobrazić akcji bez udziału ze strony społeczeństwa.

Czas wnieść prenumeratę!

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. MAŁECKIEGO 5, m. 1.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.